Nr. 205. Kraków, Czwartek 10 Września

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

P... **zamiejscową:** Administracya ... **wą:** Administracya „*Nowej Reformy*“ w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, ... skiego w Sukiennicach J. Bajer...

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przy... **wie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowi... śle** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** ... gler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, ... wiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, ... i Norymberdze). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, ... Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., zakażdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Wieści ze wschodu.

Na wschód, na Konstantynopol zwrócone teraz oczy Europy. Każdy się pyta ze słuszną ciekawością o właściwe powody zmiany nagłej i radykalnej w ministerstwie tureckiem. Każdy dzień przynosi nowe wiadomości o powodach, ale trudno im wierzyć. Według tych wiadomości powodem tej zmiany miało być odkrycie spisku na życie sułtana. Wiadomości te donoszą, że w ostrzeżeniu, przysłanem sułtanowi, było powiedzianem, iż Szeik-ul- Islam, czyli naczelnik kapłanów muzułmańskich, zajmujący w radzie koronnej z urzędu bardzo wpływowe stanowisko, przyjął petycyę, w której żądano strącenia z tronu sułtana. Na tej petycyi było czterdzieści podpisów, bo takiej liczby przynajmniej było potrzeba, aby petycyi nadać znaczenie. Kiamil-pasza, wielki wezyr czyli prezes gabinetu, zachęcał potajemnie do podpisywania tej petycyi. Intrygę tę uknuł zręcznie pewien szeik arabski ze służby pałacowej, aby zgubić Kiamila-paszę, a za odkrycie tego spisku otrzymał wielką wstęgę orderu „Osmanie“.

Inne wiadomości chociaż nie podają żadnych szczegółów co do powodu, zapewniają przecież, że przyczyny upadku Kiamila-paszy nie stoją w żadnym związku z polityką zagraniczną.

Kiamil-pasza był przez sześć lat w. wezyrem, umiał tak zręcznie kierować sprawami państwa i omijać trudności, że ani z Rosyą się nie poróżnił, ani z przymierzem potrójnem się nie związał i właśnie dlatego cieszył się zupełnem sułtana zaufaniem. Przeto trudno uwierzyć, by po sześciu latach przystąpił do spisku przeciw sułtanowi, skoro i nadal mógł pozostać w łaskach sułtana i u steru władzy. Trudniej jeszcze uwierzyć temu, że większa część kolegów jego w ministerstwie należała również do tego spisku, a tak należy przecież przypuszczać, skoro i oni zostali razem nagle usunięci.

Mimo to możebnem jest przypuszczenie, że między usuniętymi ministrami było jakieś porozumienie w celu zdetronizowania sułtana, ale tylko na podstawie innego przypuszczenia, iż ustępstwa w cieśninie Dardanelskiej na rzecz Rosyi uczynił sułtan wbrew rady i woli w. wezyra i jego towarzyszy, a zachodziła obawa dalszych ustępstw, które mogły łatwo doprowadzić do zatargów z Anglią.

O możliwości takich ustępstw w usługach Francyi na szkodę Anglii słychać już dawno. Mamy tu na myśli wieści o zamiarze zdetronizowania wicekróla egipskiego za jego uległość względem Anglii. Za takiem przypuszczeniem przemawia ta okoliczność, że — jak jednomyślne doniesienia zapewniają, dyplomacya rosyjska pracuje w porozumieniu z dyplomacyą francuską, że wzajemnie się wspierają, — że Rosya zakupiła znaczną część akcyj Towarzystwa kanału Suezkiego, aby mieć prawo głosu w administracyi i popierać Francyę przeciw Anglii.

Jeżeli te przypuszczenia są trafne, wówczas upadek Kiamila-paszy z towarzyszami miałby wbrew zaprzeczeniom znaczenie polityczne wielkiej doniosłości, byłby wskazówką, że w Konstantynopolu u boku sułtana przeważył wpływ rosyjsko-francuski, że zatem kwestya wschodnia weszła w nową fazę. Dotychczasowy stosunek życzliwy między Turcyą a potrójnem przymierzem zamieniłby się na wręcz przeciwny; prędzej-później odbije się to na stosunku Turcyi do Bułgaryi i bardzo łatwo może doprowadzić do zatargów — a nareszcie do wojny.

Że upadek Kiamila-paszy oznacza zmianę polityki tureckiej na korzyść Rosyi i Francyi, pokazuje się to z radości, z jaką wieści ze wschodu przyjęły dzienniki rosyjskie i francuskie. „Upadek Kiamila-paszy — tak pisze *Now. Wrem.* — sprawi dyplomatom, radzącym w Schwarzenau nowe kłopoty, bo dowodzi, że Turcya zdecydowała się swoje stosunki z Rosyą ułożyć na podstawie wzajemnej życzliwości. Przez usunięcie Kiamila-paszy Turcya zakreśliła nowy program polityczny według osobistego zapatrywania sułtana. Program ten polega na oswobodzeniu Porty od opiekuństwa tych mocarstw, które dotąd ciągle się u Porty wstawiały za awanturniczą Bułgaryą. Zmiana w Turcyi doprowadzi dyplomatów w Schwarzenau do przekonania, że sprawa bułgarska będzie musiała teraz zejść zupełnie z porządku dziennego, bo ta nie dostarcza już żadnych pozorów do walczenia z logicznemi wynikami francusko-rosyjskiego zbliżenia, które jest tak silne, że wywołało przewrot w Turcyi.“

Swiet pisze pochwały na cześć sułtana za to, że się zbliżył do Rosyi, bo uznał, że tylko przy jej pomocy może utrzymać swoje posiadłości w Europie i Afryce.

Peters. Wiedom. twierdzą, że zmiany w Konstantynopolu są bezpośredniem następstwem uroczystości kronsztadzkich i przyznają, że udział ambasadora francuskiego ks. Montebello przyczynił się do owej zmiany. Skutki zbliżenia się Rosyi do Francyi są tak wyraźne, — zwycięztwo dyplomacyi rosyjskiej w sprawie wschodniej tak niewątpliwe, że sprawa ta była z pewnością przedmiotem narady w Schwarzenau. Protestu mocarstw przeciw otwarciu cieśniny okrętom rosyjskim nie ma się co obawiać, bo taki protest dostarczyłby Turcyi dogodnej sposobności do przypomnienia mocarstwom spraw Bośni, Egiptu i Cypru, a dyplomacya antirosyjska przecież nie życzy sobie dotykać tych ran bolesnych...

Korespondencya „Nowej Reformy“

Zakopane, 4 września.

Cudowna pogoda, trwająca już drugi tydzień pod Tatrami, sprowadza nowych gości do Zakopanego. Dnia 3 bm. budki góralskie przywiozły przeszło 50 osób, które naturalnie znalazły łatwo tanie pomieszczenie w opuszczonych co dopiero domach. Nie brak tu i turystów cudzoziemskich, ktorzy teraz dopiero po ustaleniu się pory, na na zwiedzanie Tatr przybyli. Kłopotliwą rzeczą bywa dla nich nieznajomość języka polskiego, jakim tylko polscy przewodnicy władają. Mimo to udają się z niemi wyprawy na szczyty Tatr z rozmową na migi.

W sprawie Morskiego Oka odbyło się nowe dochodzenie d. 2 września w starostwie nowotarskiem. W Wiedniu najdrobniejsze jakieś dopiski podnoszą do znaczenia kolosalnego. I tak znaleziony w metryce Józefińskiej boczny dopisek *„neben sog. fünf Teichen“*, lub różnica w cyfrach między pomiarami, dokonywanemi w różnych czasach, już dają powód do specyalnego dochodzenia pismem osobnem z ministeryum do namiestnictwa a z namiestnictwa do starostwa W tym celu z Towarzystwa Tatrzańskiego p. Walery Eliasz i ze dworu zakopańskiego zarządca p. Maniecki, zabrawszy z Białki najlepszych znawców okolicy Moskiego Oka z pośród tamtejszych gazdów i leśniczego Chorwata, który od r. 1847 zarządzał w tym rewirze, wraz ze znalezionemi tam aktami przybyli do starosty w wymienionym dniu. Tu, po kilkugodzinnem przesłuchiwaniu, badaniu map, metryk, itp. spisano protokół do odesłania władzom najwyższym.

Przy dochodzeniu tem stwierdzono, iż przypisek wyżej podany nie sprawie naszej granicy nie przeczy, bo Morskie Oko rzeczywiście leży w sąsiedniej kotlinie Pięciu Stawów i stanowi jeden i ten sam obszar własności i używalności dla włościan z Białki. Rozciągłość parceli okazała się zupełnie zgodną z podaną w metryce Józefińskiej, jak i w pomiarach z roku 1820, również w ostatnim katastrze, przez co wszelkie wysuwane umyślnie wątpliwości co do tożsamości parcei spornych zostały usunięte.

Dalej pokazało się, że gdy w r. 1874 nastąpiła zgoda między włościanami a dziedzicami dóbr w sprawie ekwiwalentu za wszelkie służebności po stronie zachodniej Morskiego Oka, to po wschodniej, gdzie leży terytorium sporne, nic nie zrobiono, praw górali z Białki do tych parcel niczem nie zaprzeczono i pozostali oni w zupełnem ich posiadaniu i używaniu aż do ostatnich gwałtów, gdy służba Hohenlohego z żandarmeryą tej wiosny siłą zaokupowała tę sporną okolicę i przystępu do niej właścicielom zabroniła. Cała ludność podtatrzańska niecierpliwie wyczekuje raz końca tej krzyczącej sprawy.

Dnia 3 września ważna zaszła okoliczność co do rozwoju Zakopanego. Wydział krajowy zwołał na ten dzień komisyę do uchwalenia planu regulacyi Zakopanego. W imieniu Wydziału krajowego przybył tu nadinżynier K. Jankowski, — z Rady powiatowej wiceprezes Glosser-Kałuski, — dziedzic Zakopanego hr. Zamoyski — z Towarzystwa Tatrzańskiego Walery Eliasz, — ze stacyi klimatycznej Józef Sieczka, — wójt Zakopanego Józef Tatar, — inżynierowie Wydziału krajowego Obyrn, Jaworn k, Bauman i inżynier powiatowy Brzeziński. Panowie ci po długich debatach dokonali planu regulacyi i takowy oddali do zatwierdzenia Wydziału krajowego. Wszystkie tu reprezentowane czynniki zgodziły się jednogłośnie na podany projekt, a członkowie Rady gminnej wzięli na siebie obowiązek przeprowadzenia tegoż projektu także w całej Radzie gminnej.

Komisya zarazem uchwaliła porządek, w jakim regulacya komunikacyj w Zakopanem ma nastąpić, stawiając na przodzie najkonieczniejsze drogi. Przedewszystkiem uznano za najpotrzebniejsze przemianę istniejących już dróg złych na porządne, tj.:

1) drogę do Kuźnic tak przez ulicę Chałubińskiego,

2) jak z Górnych Krupówek;

3) przez Kasprusie do ujścia Strążysk,

4) nad wodą, od mostku przy Modrzejówce do Starej Polany, następnie zbudować całkiem nowe ulice:

5) stokami Gubałówki wzdłuż lewego brzegu potoku,

6) generalną przecznicę z ulicy Chramcówek koło parku dra Baranowskiego, przecinając ulicę nad wodą, Krupówki Kasprusie aż do połączenia się z ulicą Kościeliską w jej końcu,

7) z Krupówek koło hotelu Urbana do ujścia doliny Białego potoku,

8) przedłużenie przecznicy od Krupówek do Kasprusiej drogi,

9) od ujścia Kuźnic stopami Regli długą drogę aż do połączenia się z drogą kościeliską,

10) drogę na wierzch Gubałówki przez Gładkie,

11) z Kuźnic na Bystre

Komisya nie debatowała nad gościńcami, które mają połączyć Zakopane z granicą węgierską od wschodu przy Łysej, tudzież od zachodu z takąż granicą przy Chochołowie, bo to są rzeczy już uchwalone, — tylko poleciła je dalszej gorliwości i życzliwości Wydziału krajowego.

W sprawie regulacyi Zakopanego uznano także na tejże komisyi potrzebę tworzenia placów przy krzyżowaniu się gościńców dla możliwości nawracania wozów, oraz konieczność zatrzymania charakteru stacyi klimatycznej w ten sposób, aby nowe budowle nie stawały bliżej gościńca, jak 4 metry, a 15 metrów od siebie, tj. aby domy przez to nie zacieśniały terenu, lecz wytwarzały rodzaj szachownicy.

Uchwalono również potrzebę konieczną, aby pozwolenie na budowę nowych budowli nie dawała, jak dotąd, sama gmina, lecz z porozumieniem delegata Rady powiatowej, oraz inżyniera Wydziału krajowego.

Gdańsk, 2 września.

(Wiec katolików z Niemiec i wiec polski w Gdańsku oraz uwagi krytyczne o obu).

(*S.*) Od niedzieli do dzisiaj obradował tutaj w starożytnym grodzie nadmorskim 38 wiec katolików z Niemiec, którego antecedencye, o ile one dotyczą ludności polskiej, zapewne wam są znane. Jako świadek naoczny, pozwolę sobie podzielić się z wami wrażeniami tutaj odniesionemi, z góry zaznaczając, że się do tego wiecu katolików z Niemiec wcale nie paliłem, ale mimo to w nim wziąłem udział, aby wyrobić sobie sąd bezstronny co do zachowania się Niemców-katolików względem nas i usunąć tem samem wszelkie pod tym względem wątpliwości. Uczestniczyło zatem w wiecu tym mniej więcej 2.000 osób z Prus Zachodnich przeważnie, przybyli jednak także z innych dzielnic niemieckich koryfeusze niemieckiego katolicyzmu; był między innymi znany historyozof hr. Ballestrem, przywódzca centrum, był drugi przywódzca centrum poseł Porsch, był znany biskup-germanizator dr. Redner, baron Schorlemer z Alst, bar. Heeremann, hr. Rechberg i wielu innych. W ogólnych obradach wiecu uczestniczyło kilku zaproszonych reprezentantów kleru z księstwa i kilku obywateli polskich z Prus Zachodnich; właściwego l u d u p o l s k i e g o nie było. Duchowieństwo zachodnio-pruskie stawiło się *ex officio*, przybyło także kilku księży ze Śląska. Jak wam pewnie wiadomo, na skutek wystąpienia prasy polskiej poczęto pukać do reprezentantów inteligencyi polskiej, a ponieważ przyrzeczono wnieść na porządek obrad sprawę udzielania nauki religii w języku ojczystym, nie dziw, że błyskotką tą zaślepieni Polacy *bona fide* (przynajmniej w znacznej części), aczkolwiek w skromnej liczbie, także na wiec przybyli. Hr. Hektor K w i l e c k i, zaszczycony wyborem na drugiego wice-prezydenta wiecu, naturalnie nie mógł się wymówić od udziału, bo przyrzekł to biskupowi Rednerowi, zresztą przemawiały właśnie w tych sferach, do których się pan hrabia zalicza, różne ambicye i ambicyjki, nad któremi tutaj nie będę się rozwodził.

W szczegółowy opis przebiegu całego wiecu wdawać się nie będę, bo wszystko, co na nim mówiono, to było po prostu rekapitulacyą dawniejszych wieców, która dla waszych czytelników nie może przedstawiać żadnych ciekawych momentów, ograniczę się więc tylko do zakomunikowania wam tego, co naszą narodowość na niem mogło obchodzić.

Z natury rzeczy zajmować się więc mogę tylko wiecem polskim, urządzonym dopiero w ostatniej chwili dla „katolików, mówiących po polsku“.

Dla wiecu polskiego przeznaczono z łaski dwie godziny czasu, w dniu wczorajszym od godziny 4 do 6 po południu, i na wiecu tym oprócz garstki reprezentantów inteligencyi polskiej, l u d p o l s k i o tyle był reprezentowanym, o ile udało się księżom z Gdańska i okolicy sprowadzić swoich parafian i proboszczowi półwyspu H e l i zwieść zamieszkałych tymże Kaszubów, łaknących słowa polskiego. Przybyli również na wiec polski wyżej wymienieni przywódzcy centrum, przybyło także mnóstwo Niemców, nie umiejących słowa po polsku, jak sami mówili, aby się przysłuchać „dźwiękom mowy polskiej“. My, polscy uczestnicy wiecu, mieliśmy jednak wrażenie, jakobyśmy tu byli piątem kołem u wozu i służyli tak sobie d l a d e k o r a c y i wiecu niemieckiego.

Obradom przewodniczył marszałek wiecu polskiego p. Hektor br. Kwilecki, który w zagajeniu swem uwydatnił wzajemne porozumienie się między centrum a Kołem polskiem i wspólność interesów katolików niemieckich i polskich. Po udzieleniu błogosławieństwa dla wiecu polskiego ze strony biskupa Rednera, miał poseł dr. Zygmunt D z i e m b o w s k i z Poznania (zaproszony na wiec jako mowca) dłuższą mowę o szkole symultannej i nauce religii w języku ojczystym. Dziwnym jednak sposobem mowca gubił się w samych ogólnikach, a ani słowem nie wspomniał o niemożliwych stosunkach językowych właśnie w Prusach Zachodnich, co wszystkich wiecowników Polaków dotknęło bardzo boleśnie. Jeżeli bowiem w Księstwie uczyniono ze strony rządu niewielkie ustępstwo przez pozwolenie na p r y w a t n ą naukę języka polskiego, jeżeli tam nauka religii po większej części jest udzielaną w języku ojczystym dzieci, to w Prusach Zachodnich n i g d z i e nie ma prywatnej nauki języka polskiego ani też polskiego wykładu nauki religii, a *k o ś c i ó ł* tutaj niestety jest ważnym czynnikiem g e r m a n i z a c y j n y m.

Nikt też nie mógł przyjść do przekonania, że to się odbywa na ziemi zachodnio-pruskiej i nikt też z przemówienia p. dra Dziembowskiego nie mógł być zadowolonym.

Następnym mówcą był ksiądz dziekan S z a d o w s k i z Królewca, Warmiak z rodu. Z każdego słowa jego można się było przekonać, że długo mieszkał między Niemcami, mimo to okazał się dobrym kaznodzieją ludowym; przemawiał na rzecz rozszerzenia Towarzystwa św. Bonifacego, któremu tutaj w Prusach Zachodnich i na Warmii, nadano nazwę św. Wojciecha.

Równa się ono znanemu protestanckiemu agitatorskiemu *Gustaw-Adolf-Verein* z tą różnicą, że tak jak Towarzystwo protestanckie szerzy

MĄŻ I PAN.

OPOWIADANIE.

2 (Ciąg dalszy).

Był wprawdzie za stary, jak dla takiego dziecka, i zużyty już nieco, ala umiał podobać się kobietom, szczególnie na balu, w otoczeniu, które podnosi wszystkie zalety towarzyskie, a na dalszy plan usuwa to, co stanowi rzeczywistą wartość człowieka. Podobał się pannie. Panna nie poznała się na nim, wuj nie dbał o nic na świecie, więc i na to patrzył przez szpary; udało mu się odrazu. Dostał żonę bardzo milutką i trzysta dusz na dwóch folwarkach.

Dla takiego chudopachołka, jakim był Kroczewicz, to nielada majątek. Ojciec jego chadzał całe życie dzierżawami i nie mógł się jakoś dorobić własnego kawałka ziemi, on wykierował się na pana.

Siedzieć tylko spokojnie, pracować powoli, Boga chwalić, a żonę, której się to zawdzięczało, kochać i szanować.

Pan Roman nie kochał żony i nie mógł zresztą kochać nikogo, bo siebie samego umiłował przedewszystkiem i nadewszystko na świecie.

Udawał miłość, oczy wywracał, szeptał na uszko czułe słówka, ale do czasu tylko.

Ożeniwszy się, wziął żonę krótko i nie robił z nią ceremonii.

Gdy przystąpiła do niego z pieszczotą, ziewał, albo wręcz oświadczał, że go to nudzi; gdy zapłakała, gniewał się, mówił, że nie znosi spazmów, lamentów, awantur, sam robił scenę gwałtowną i uciekał z domu do sąsiadów.

Trafił na stworzenie potulne i słabe, pozbawione wszelkiej siły odpornej, i złamał to biedactwo odrazu.

Poddała się bez oporu prawie, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, czy w małżeństwie tak być musi, czy też może być inaczej.

W pierwszym roku urodził się im syn.

Ten pierwszy rok przeszedł jeszcze jako tako; w drugim już pan Roman sprzykrzył sobie wszystko, zostawił żonę, dziecko i gospodarstwo na Bożej łasce i wyjechał za granicę.

Bawił kilka miesięcy, powrócił po świeży zasób gotówki i pojechał znowu. Jeździł tak i wracał przez cztery lata z rzędu, aż zaszargał majątek i stracił resztę zdrowia.

Zaprzestał, kiedy już trudno było o grosz i nie było czem szastać, a rozkosze *Mabil'u* i *Folies bergères* spowszedniały mu i nie nęciły.

Te cztery lata zrobiły z niego dziada.

Żona wyszła na tem najgorzej. Zrobił się kapryśny, dokuczliwy, zamęczał ją poprostu.

Nie dość, że zmarnował jej życie, jeszcze na nią złość spędzał. Bóg wie, jak doszedł do przekonania, że małżeństwo wszystkiemu winno.

„Zabiłem się ożenieniem“ — powiedział sobie i powtarzał to żonie przy lada sposobności. — „Żeby nie to głupstwo, które palnąłem, sam już nie wiem z jakiego dobrego dziwa“ — mówił z oburzającą bezczelnością skończonego samoluba — byłbym zdrów i żyłbym sto lat! Co się to ze mnie zrobiło! Boję się spojrzeć w zwierciadło!“

A jak wzdychał przytem, jak potrząsał głową, jakim tonem mówił to!

Zapóźno, co prawda, ale zaczął reparować siebie i swoje interesa.

W interesach chwycił się najłatwiejszego sposobu. Nie potrafił nic stworzyć, nie miał najmniejszej inicyatywy, nie miał tego szóstego zmysłu, który trzeba mieć koniecznie, żeby robić pieniądze; więc zaczął oszczędzać, nawet skąpić, żeby połatać dziury. Wyrzekł się wszystkiego, co chociaż trochę zakrawa na zbytek i komfort, wszystkiego jednem słowem, co życie uprzyjemnia, skąpił sobie, żonie, dziecku i służbie.

W taki sposób zdołał odzyskać równowagę, ale trwało to parę lat i stało się przyzwyczajeniem.

Często wyjeżdżał z domu, bo takie wycieczki godziły się jak najzupełniej z systemem.

W gościnie karmili przecież jego i furmana, i konie.

Włóczył się tedy od sąsiada do sąsiada, od bliższych do dalszych.

Opowiadał wrażenia ze swoich podróży po wielkim świecie, anegdotki zebrane na brukach stołecznych, kłamał na potęgę, nie krępując się bynajmniej, powtarzał się często, ale, bądź-cobądź, bawił ludzi i sobie czas zabijał.

Tu i owdzie zebrała się pulka, przypadły jakieś imieniny, lub zjazd obywatelstwa, tak sobie bez żadnego powodu, i dzień po dniu schodził.

W domu pan Roman nie zagrzał miejsca. Wracał zwykle jak po ogień.

Tym razem wypadło dłużej posiedzieć, żeby Traczewskiego zainstalować i zobaczyć, jak też on się weźmie do roboty.

Instalacya Traczewskiego odbyła się nazajutrz zaraz po śniadaniu, a odbyła się z pewną pompą bo pan Roman zwykł robić wielkie rzeczy z lada drobiazgu.

Stary Marcin został wezwany najpierw.

— Uważasz stary — odezwał się pan Roman z wielką powagą, a Marcin odpowiedział: — Uważam!

— Słuchaj najpierw, potem będziesz mówił.

— Uważam!

— Wyniesiesz mi wszystkie meble z *fiumoaru* — tak nazywał pan Roman pokoik o jednem oknie, położony w końcu długiego kurytarza, który przecinał cały dom na dwie połowy — postawisz tam łóżko, które teraz stoi w gościnnym pokoju, stół duży orzechowy z mego gabinetu, przyniesiesz mój kałamarz... nalejesz atramentu, nasypiesz piasku do piaseczniczki... rozumiesz.

— Z *fiumaru* — powtórzył Marcin. Miał słuch przytępiony, jedno to słowo usłyszał, zresztą nic.

— Co ja mówiłem... powtórz!

Staruszek ramionami wzruszył.

— Uh, gapiu stary, ciemięgo!.. Nie słyszysz nic, a ciągle mówisz, że uważasz.. Z ciebie pożytku niema na obwinięcie palca.. szkoda kawałka chleba dla takiego niedorajdy...

Kazał zawołać z garderoby obie dziewki i znowu powtórzył swoje rozkazy.

— Przeniesiecie tam łóżeczko panicza! — dorzucił jeszcze.

Pani Felicya struchlała. Ten guwerner przyniósł jej nieszczęście. Zabierali jej dziecko.

Spojrzała na męża wzrokiem, w którym malowała się rozpacz.

— Po co to? — zapytała prawie szeptem.

— Po to — odparł — żeby chłopak chował się jak należy, jak mężczyzna, żebyś nie zrobiła z niego baby, dziamdzi takiej, jak sama jesteś.

Traczewski nie odrywał oczu od pani Felicyi. Budziło się w nim współczucie i przychylność dla niej, a wstręt do niego.

— Rozumiesz teraz — rzekł pan Roman w dalszym ciągu. — Dobre to było, póki Władek był dzieckiem, zrobiłaś z niego małpę, rozpieściłaś go... Pozwalałem na to do czasu, ale to nie może trwać wiecznie... Bardzo proszę pana Traczewskiego, niech weźmie chłopca w kluby... bardzo proszę!

Mówił do Traczewskiego w trzeciej osobie, widać chciał jego także odrazu wziąć w kluby.

Traczewski czuł, że krew zalewa mu twarz gorącą falą, zagryzł wargi, żeby nie wybuchnąć.

— Niech wybaczy, że ja nie zgodzę się na to — odezwał się dobitnie, tak, że każdy wyraz był jak wykuty.

— Uhm! — mruknął pan Roman, podnosząc nagle głowę do góry i patrząc mu w oczy z wyraźnem zdziwieniem. Nie spodziewał się czegoś podobnego, przywykł deptać ludzi, których los postawił w zależności od niego, i nie mógł się teraz wydziwić, że spotkał człowieka opornego w tych warunkach. „Śmiałek, widać niespokojny duch“ — pomyślał sobie — „to mi dogodzili, niech ich pioruny biją“.

— Dlaczegoż to? — zapytał.

— Najpierw dlatego, że przywykłem sypiać sam i chcę przynajmniej jakieś parę godzin wieczornych mieć dla siebie.... powtóre dlatego, że przyjąłem obowiązki nauczyciela, nie bony lub niańki... po trzecie...

— A! Jest i trzecie! — przerwał pan Roman.

— Po trzecie dlatego, żeby malec nie spoufalał się i żebym ja nie tracił przez to mojej powagi....

— Rozumiem to trzecie — podchwycił Kroczewicz z naciskiem, dając do poznania, że reszta mało go obchodzi.

Jak pani Felicya patrzyła na Traczewskiego, trudno powiedzieć. Była mu wdzięczną za to, że kwestyę przeciął stanowczo, a strach ją brał zarazem na myśl, że ta energia, ta powaga, o której zachowanie tak dbał, może wyjść na złe Władziowi, że taki poważny człowiek nie zechce i nie potrafi nawet zastosować się do usposobień dziecka, będzie ostry, wymagający, może nawet despota taki, jak jej mąż.

Pan Roman nie rad z obrotu, jaki sprawa wzięła, poszedł do tego pokoju, który dla Traczewskiego przeznaczył, komenderować i łajać.

Jedne graty kazał wynosić, drugie kazał wnosić i znów zabierać, a przytem gniewał się na wszystkich i narzekał, że musi sam wszędzie zajrzeć, dotknąć się wszystkiego, bo bez niego nic nie może się zrobić.

(C. d. n.)

S. M. ROGUSKI.

...stantyzm, tak to szerzy katolicyzm po okolicach zamieszkałych przez protestantów. Założone przez Niemców, opiekę swą roztacza nad okolicami niemieckiemi. Nie mielibyśmy nic przeciw podobnemu towarzystwu z charakterem czysto-polskim, czemużby się Polacy nie mieli zdobyć na takie towarzystwo, zamiast iść na pasku niemieckim. Ale nasze duchowieństwo zbyt jest wygodne.

Po sędziwym księdzu Szadowskim, któremu, jako zamieszkałemu w okolicach czysto-niemieckich, nie można odmówić tendencyj szlachetnych, przemawiał młodziutki ksiądz Chrząszcz z Górnego Śląska, przestrzegając ludność przed niebezpieczeństwem ze strony socyalnej demokracyi. Mówi polszczyzną łamaną i mowę jego można było wygłosić zarówno na zebraniu niemieckiem, jak polskiem; polskiego nic w niej nie było, a raczej można było się z niej przekonać, że ks. Chrząszcz ludu polskiego przynajmniej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich wcale nie zna i nie wiele znać musi polski lud górno-śląski.

Następnie mówił ks. dyrektor dr. Kubowicz z Czermina w Wielkiem Księstwie Poznańskiem o stowarzyszeniach katolickich i o udziale inteligencyi w tychże stowarzyszeniach. Zapatrzył się on zupełnie na stowarzyszenia katolickie niemieckie i wyraził ubolewanie nad tem, że podobnych stowarzyszeń, jak n. p. stowarzyszeń misyjnych palestyńskich i afrykańskich u nas tak mało. Widocznie nie liczył on się z potrzebami naszemi, gdyż u nas chodzi przecież głównie o obronę narodowości, która jest identyczną z obroną wiary, wiadomo bowiem, że wszędzie u nas na gruzach polskości święci największe tryumfy sprawa protestantyzmu. Do zakładania towarzystw ku nawracaniu Chińczyków i Afrykańczyków będzie u nas czas wtedy, gdy znajdować się będziemy w tych samych warunkach, w których się znajdują Niemcy.

Tak więc rozprawiano na tym wiecu o wszystkiem, ale najmniej o tem, co nas głównie zajmować powinno, a mianowicie o pielęgnowaniu języka ojczystego dzieci w szkole i o przywróceniu nam praw naszych w szkolnictwie, administracyi, w urzędach i kościele.

Z przebiegu wiecu polskiego warto jeszcze wspomnieć o tem, że obecny na nim biskup chełmiński, dr. Redner przemawiał także w imię zgody polsko-niemieckiej w języku polskim. Kto właściwie tę zgodę psuje, to ksiądz biskup zamilczał zupełnie, że nie my Polacy ją psujemy, o tem chyba sam wie najlepiej. Prawdziwie oburzającym był przebieg obrad sekcyi szkolnej ogólnego wiecu. Polacy zaproszeni na wiec, mogli się z tego byli przekonać, jaką krzywdę wyrządzili ludności polskiej przez to, że wzięli udział w obradach. Jako wielka łaska, wyświadczona Polakom, wydawało się Niemcom powtórzenie znanych rezolucyj niedawno w Raciborzu odbytego wiecu katolików śląskich, ażeby nauka religii w szkole elementarnej wykładaną była w języku ojczystym dzieci. Polskim uczestnikom wiecu gdańskiego zdawało się to za mało. Dlatego wniósł p. Emil Czarliński z Brąchnówka o rozszerzanie rezolucyi o tyle, ażeby wykład w szkole w ogóle odbywał się w polskim języku. Przeciw wnioskowi wystąpił poseł dr. Porsch, drugi przywódzca centrum obok hr. Ballestrema, ze względów — jak powiedział — praktycznych, a przyklasnęli mu wszyscy wiecownicy niemieccy. Widocznie więc pożądaną jest dla nich germanizacya, kiedy nie mogą nawet uznać tej najelmentarniejszej w świecie zasady pedagogicznej. Najwięcej z tej hipokryzyi katolików niemieckich cieszyć się będzie eksminister Gosler, który jest niestety w Gdańsku naczelnym prezesem.

Nie zadowolił się tą odprawą p. Czarliński i dobrodusznie wystąpił z drugą rezolucyą, ażeby przygotowawcza nauka do spowiedzi i komunii odbywała się w języku ojczystym dzieci. Odpowiedziano na to, że to jest wewnętrzną sprawą kościelną, do której się wtrącać nikt nie ma prawa. Tak więc Polacy, obecni na wiecu, zniewoleni byli uczestniczyć w zebraniu, które germanizacyą przez kościół uważa za wewnętrzną rzecz kościelną, do której nikomu nie wolno się mięszać.

Zajmowano się także na wiecu ogólnym sprawą wychodźtwa ludności polskiej, ale nie znaleziono na to żadnej innej rady, jak tylko tę, żeby Polacy przystępowali jaknajliczniej do niemieckiego towarzystwa św. Rafała, trudniącego się wychodźtwem.

Pomimo więc, że znalazło się wielu naiwnych Polaków, którzy udali się do Gdańska, nie brakło także tajnych zaczepek, przeciw nam skierowanych, a nawet sam biskup Redner w mowie wygłoszonej na jednem z niemieckich walnych zebrań wiecu, potępił stanowczo wszystkich tych, którzy sieją niezgodę między katolikami niemieckimi a polskimi katolikami. Było to cięcie przeciw prasie polskiej i tym patryotom polskim, którzy nie chcą chodzić na pasku księży germanizatorów. Bądź co bądź nie będzie demoralizacya, jaką ten wiec poza sobą zostawił, wielką dla tego, że wszystkie pisma polskie uczciwe wystąpiły przeciw wiecowi, a ztąd ludu polskiego w właściwem tego słowa znaczeniu na wiecu nie było. Co lud polski myśli, czego się domaga, co go boli i uciska i co czynić mu należy, aby do pełni praw swych przyszedł, o tem orzecze zwołany w Toruniu wiec katolików polskich, który się odbędzie jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Rocznica koronacyi.

Praga, 6 września.

Pamiętna narodowa rocznica koronacyi cesarza Leopolda II na króla czeskiego, której uroczysty obchód na placu wystawy, niemniej jak i w kraju całym, przygotowały organa młodoczeskie, spokojnym i pełnym godności przebiegiem zaimponowała nietylko Niemcom, ale nawet temu stronnictwu, które usiłowało znaczenie obchodu obniżyć, spodziewając się, że przybierze on charakter hałaśliwy bezcelowej demonstracyi.

Może właśnie dlatego, że żaden komitet nie zajmował się specyalnie przygotowaniami do uroczystości na placu wystawy a komitet wystawy niemal demonstracyjnie od obchodu się usunął, uroczystość z dnia 5 b. m. przybrała charakter poważnego zgromadzenia ludowego, które jedynie pieśnią na ustach manifestowało swe patryotyczne uczucia.

Największe ożywienie panowało w ciągu dnia na placu wystawy przed statuą cesarza Leopolda, przybraną w czeski płaszcz królewski koronacyjny. Przepływające nieustannie około tej statuy fale ludu wznosiły nieustannie okrzyki na cześć czeskiego prawa państwowego i czeskiej korony św. Wacława. Od czasu do czasu rozlegała się pieśń „Hej slovane!“ intonowana przez kilkunastotysięczny tłum. Z szczególniejszym zapałem śpiewano ją w tych okolicach wystawy, gdzie był obecnym namiestnik Czech, hr. Thun.

Kulminacyjnym punktem uroczystości dnia była chwila przybycia na wystawę posłów młodoczeskich, którzy tegoż dnia odbyli zgromadzenie w sprawie znanych nieporozumień pomiędzy Vaszatym a Kramarzem. Młodoczescy posłowie postanowili demonstracyjnie wziąć udział w obchodzie. O godzinie 4 po południu zajechało sznurem przed plac wystawy 20 fiakrów dwukonnych. Z pierwszego wysiadł poseł dr. Trojan i Wohanka, członek komitetu wystawy, dalej posłowie Adamek, Herold, Tilscher, Spindler, Masaryk, Janda, Gregr, Vaszaty, Brzeznowski, Engel i Kuczera. W bramie głównej powitali przybywających członkowie komitetu wystawy, w imieniu których przemawiali prezes hrabia Zedlitz i inżynier Jahn. Odpowiadali mu imieniem przybyłych dr. Trojan i poseł Tilscher.

Posłowie młodoczescy oraz liczny zastęp mężów zaufania udali się następnie gremialnie na wspólny obiad do restauracyi Poetzolda na placu wystawy.

Rada miejska pragska na ostatniem posiedzeniu uchwaliła większością głosów nie brać urzędownie udziału w obchodzie i ze swej strony niczem się doń nie przyczynić. Motywem tego postanowienia był wzgląd na bliski przyjazd cesarza, który mógłby udział ze strony reprezentacyi miasta uważać za krok nielojalny i nietaktowny. Tej uchwale przypisać należy, że obchód pod względem dekoracyjnym nie wypadł tak wspaniale, jak się spodziewano.

Uroczystości w Zagrzebiu.

W niedzielę rozpoczęły się w Zagrzebiu uroczystości, które urządza związek wszystkich kroackich stowarzyszeń śpiewaków. Uroczystości te przybrały charakter polityczny i dla tego zasługują na uwagę. Idea wielkiego kroackiego królestwa znalazła znowu silny wyraz, a demonstracyom nadaje znaczenia udział wielkich mas, które zgromadziły się w stolicy Kroacyi.

Nigdy może w Zagrzebiu nie zgromadziło się tyle ludzi co w niedzielę, a miasto okazało się za małem, aby wszystkich gości okryć dachem. Do tego przepełnienia przyczyniło się także otwarcie wystawy bydła, na którą przybyło wielu bardzo włościan.

O $10^1/_2$ przed południem przybył osobny pociąg, który przywiózł 120 Słoweńcow. Na dworcu przywitał ich burmistrz zagrzebski Amrus, a na przemówienie jego odpowiedział imieniem gości poseł sejmowy Hribar. Wyjaśnił on, że Słoweńcy przybyli do Zagrzebia, aby ogrzać się u serc braci Kroatów, ich postępem na polu cywilizacyi się nacieszyć i węzły łączące obie narodowości jeszcze silniej zawiązać.

O 5-tej po południu przybył następnie pociąg z Rieki, z którego wysiadło około 500 gości. Powitał ich również burmistrz Amrus jako Kroatów z nad adryatyckiego morza. Z gości przemówił pierwszy poseł Barcic. „My Kroaci z Rieki — mówił on — przybywając tutaj, pragnęliśmy wobec narodu i świata dowieść, że w Riece, nie zamarł kroacki patryotyzm, ale że żywo wzrasta i rozwija się. Chcieliśmy dowieść, że narodowy węzeł, który nierozerwalnie łączy Riekę z Kroacyą wcale się nie rozluźnił.“ Po Barcicu zabrał głos Spincic poseł do Rady państwa. Jak Barcic dziękował za serdeczne przyjęcie, a następnie powiedział: „Świętą prawdę, że w Istryi żyją Kroaci, starano się wszelkiemi możliwemi sposobami ukryć przez długie lata. Dziś poczucie narodowości obudziło się w Kroatach żyjących w Istryi i przybyliśmy, aby naszą miłość okazać wam i tej wielkiej idei, która nas wszystkich ożywia. Dziękując wam raz jeszcze, wyrażam gorące życzenie i wznoszę usilną prośbę do Wszechmocnego, aby to miasto nie tylko moralną, jak dotychczas, ale także faktyczną i prawną było stolicą wszystkich Kroatów. Niech Zagrzeb się podnosi! Niech żyje połączona, wolna i wielka Kroacya!“ Okrzyk ten powtarzały zebrane tłumy bez końca. Oprócz Spincica przybyli z Istryi posłowie sejmowi Volaric, Jenko, Stangher i Vitezich. Po powitaniu udali się goście do parku Maxiniera, gdzie odbywał się festyn ludowy. O godzinie 6-tej zerwała się jednak silna burza, która przerwała zabawę.

Wieczór odbył się w sali towarzystwa śpiewaków komers. Chociaż sala ta może pomieścić 8000 osób, panował w niej ścisk nie do opisania. Przedmiotem szczególnych owacyj był Spincic, dalej poseł sejmowy Mandic z Istryi, zagrzebski poseł dr. Frank i poeta Rumicic. Wśród entuzyazmu obnoszono ich kilkakrotnie po sali.

W poniedziałek rano zebrali się goście z Istryi i Pobrzeża na obrady. Poseł Spincic uczynił wniosek, aby wszyscy goście z Istryi i Pobrzeża udali się do Starcevica, celem złożenia mu podziękowania za jego polityczną działalność i wyrażenia mu zaufania. Po żywej dyskusyi, w której przeciw wnioskowi żywo występował Volarich, zapadła uchwała po myśli Spincica wszystkiemi głosami przeciw dwom.

Udano się zatem gremialnie do Starcevica. — Przemawiał znowu Spincic i podnosił, że żadne słupy graniczne nie mogą zniweczyć jedności narodu kroackiego. Wkrótce muszą paść mury graniczne i w monarchii zjednoczona Kroacya rozwinie się na polu ekonomicznem i duchowem. Starcevic jest prawdziwym wodzem narodu. Z kolei przemawiał Katalincic z Pobrzeża, podnosząc zasługi Starcevica około narodu. Dziękując Starcevic wzywał do wytrwałości i pracy. Zwycięstwo idei kroackiej będzie koniecznem, jeżeli naród niezachwianie przy niej trwać będzie.

Od Starcevica cały pochód wyruszył przed pomnik Kaczica. Tutaj przemawiał dr. Jakic, redaktor *Diritto Croato*. „Tu przed nieśmiertelnym bardem ślubujemy, że stojąc zawsze na gruncie kroackiego prawa państwowego, walczyć będziemy za święte cele narodu. Nie zapominajmy jednak, że należymy do wielkiego słowiańskiego szczepu, któremu nie możemy się sprzeniewierzyć, jeżeli chcemy osiągnąć wielkie nasze cele. Niech żyje Kroacya! Niech żyje solidarność Słowian!

Po południu odbył się wreszcie bankiet, który gmina urządziła na cześć gości. Po powitaniu przez burmistrza przemawiali Bleiweis, Spincic Barcic i dr. Trumbic. Barcic w mowie swej dał wyraz swoim sympatyom dla Rosyi i zakończył toast temi słowami: „My Kroaci pragniemy jednego: samodzielności i niezawisłości i mamy do tego prawo, gdyż za nami stoi największy i najpotężniejszy naród słowiański.“ — Dr. Trumbic zapewniał natomiast o wierności Kroatów dla dynastyi, żąda jednak państwowej niezależności dla Kroacyi.

Bankietem tym zakończono drugi dzień uroczystości. Stronnicy biskupa Strossmayera nie brali udziału w owacyi dla Starcevica.

Wielkie manewry w Austryi.

(Oryginalne sprawozdanie)

Windigsteig, 4 września.

Zdelożowany z kącika w gospodzie pani Tschapp „pod Bocianem“ w Meires, gdzie wziąłem zamach do pisania o konferencyach dwóch kanclerzy, przyczem zaczęły mi się cisnąć pod pióro rozmaite polityczne myśli, mające na celu nacechowanie wielkiej politycznej doniosłości tych manewrów, odbywających się przed oczyma sprzymierzonych cesarzy, na które cała Europa baczną zwraca uwagę — otóż zdelożowany tam siłą zbrojną, wziąłem, jak to mówią, nogi za pas i dalej w drogę szukać noclegu, co było tem pilniejsze, że słońce już było zaszło i mrok wieczorny począł zapadać. Przedemną faliste ściernia, skoszone łąki, a w oddaleniu lasy osłaniają się w mgłę wieczorną. Po półgodzinnym tęgim marszu ukazuje mi się w końcu kopuła czerwona kościoła w Windigsteig, ale zarazem spostrzegam chmurę kurzu, ciągnącego się po drodze. Niezawodnie jest to oddział wojska, zdążający na nocleg w tę samą stronę, co i ja. Źle! żołnierze zajmą wszystkie kwatery, do Meires, gdzie za dziesięć guldenów nie można dostać noclegu, nie ma po co wracać, a także do Schwarzenau, gdzie jeszcze większy tłok, szkoda drogi, jeżeli więc w Windigsteig, albo w pobliskiej wsi Markl nie będzie noclegu, będę musiał jak konik polny z świerszczami pospołu spać na zielonej błoni. Z bijącem tedy sercem przychodzę do Windigsteig i spostrzegam na rynku sławetnego miasta całe szpalery w kozły złożonych karabinów, istne obozowisko. Zdążam przyspieszonym krokiem do pierwszej spostrzeżonej gospody, pytając, czy będę mógł dostać nocleg. Gospodarz, chłop zwykły, zaczął kiwać głową, mówiąc: Z szczerego serca kochany panie, gdyby tylko było miejsce. Dom mój, jak pan widzi, przestronny, na pierwszem piętrze mam piękne pokoje, cóż z tego, kiedy zakwaterowali u mnie 50 żołnierzy i 8 oficerów. Ale — dodał po chwili namysłu — czekaj pan. Mam na pierwszem piętrze salę do tańca, teraz stoją tam dwa łóżka, w lecie u nas niema balów, tam będziesz pan mógł przenocować“.

Służąca wprowadziła mnie do sali balowej na pierwszem piętrze, ale wyznać muszę, iż zanim przybyłem do upragnionego raju, musiałem przebyć istne — piekło. Na dole bowiem przy samych schodach smarzono w kotle dla żołnierzy całego barana. Tłusta, cuchnąca para napełniła schody i cały kurytarz na pierwszem piętrze nieprzejrzystą gorącą mgłą, robiąc z nich istną łaźnię. Woń odurzająca, gorąco, przy szalonym upale na dworze do niewytrzymania — zabrakło mi tchu, myślałem, iż omdleję. Ale dostałem się zdrowo do sali balowej, a tu otworzywszy wszystkie okna, odetchnąłem dopiero. Na długim karczemnym stole pali się blado świeczka łojowa — gospodarz zapewnił mnie przedtem, że wskutek kilkudniowego kwaterunku oficerów spalono cały zapas świec stearynowych. — Spoglądam w koło i widzę, że ta sala balowa jest raczej rupieciarnią. Czego tu niema. Dwa stare szynkwasy, ławki ogrodowe i krzesła, poskładane jedne na drugich tworzą istną górę właśnie naprzeciwko mojego łóżka, spory zapas okien inspektowych, koryto napełnione mąką a w kącie naprzeciwko wejścia przynajmniej korzec cebuli, wysypanej na podłogę. W komnacie czuć silny zapach cebuli, a nadto magazynujące tu sprzęty cuchną stęchlizną. Byłem bardzo znużony, więc nie zważając na nic kładę się spać z zamiarem wstania pospołu z skowronkami, ażeby się tylko coprędzej wydostać z tej nieznośnej rupieciarni. Tymczasem spać w żaden sposób nie mogę. Sen mój płoszą owady... Zrywam się z łóżka, zapalam świecę i zaczynam pisać moją rzecz, tak moją, bo mój nocleg w sławetnem mieście Windigsteig, o którem obecnie pełno w prasie europejskiej, jako o uzupełniającej kwaterze części domu cesarskiego i ważnej miejscowości strategicznej podczas manewrów.

Jestem tedy w sławnem mieście Windigsteig, ale muszę uprzedzić geografów redakcyjnych, jeśli byliby ciekawi i chcieli się z mapy dowiedzieć dokładnie, gdzie się ich specyalny korespondent znajdował w nocy z 4 na 5 września anno domini 1891, żeby tej miejscowości wsławionej nie szukali na innej mapie, jak tylko na mapie sztabu generalnego, z prostej przyczyny, iż jej na żadnej innej karcie geograficznej nie znajdą. Ale kiedy tu już jestem, chciałbym dla rozmaitości choć cokolwiek ztąd napisać. Ale o czem ztąd pisać? Mam już! Opiszę plebanię, gdzie mieszka arcyksiążę Karol Ludwik z dostojną swą rodziną. Niestety, noc ciemna, plebanii nie widać, a z fantazyi pisać nie chcę. Muszę więc myślą wrócić do Schwarzenau.

Wczoraj odbył się po przybyciu cesarzów i króla saskiego z Horn obiad dworski w zamku w Schwarzenau z 39 nakryciami. Po prawej stronie cesarza Franciszka Józefa siedział cesarz Wilhelm, potem arcyksiążę Karol Ludwik, saski królewicz Jerzy, niemiecki ambasador z Wiednia książę Reuss; po lewej zaś: król saski Wojciech, arcyksiążę Ferdynand d' Este, kanclerz Caprivi, hr. Kalnoky. Na obiad byli zaproszeni między innymi wszyscy obecni attachés wojskowi obcych poselstw w Wiedniu. Toastów nie spełniano wczoraj żadnych.

Zauważono ogólnie, że pociągiem, którym przybyli do Goepfritz arcyksiążęta Karol Ludwik, Albrecht, Franciszek Salwator, Wilhelm, Rainer, minister wojny baron Bauer, minister obrony krajowej hr. Welsersheimb, szef sztabu generalnego br. Beck, przyjechali także niemiecki ambasador ks. Reuss i niemiecki attaché wojskowy Decnes, jakoteż włoski attaché wojskowy Brusati. W okoliczności tej, mianowicie w preferencyi okazanej niemieckiemu i włoskiemu attaché wojskowemu, widzą ostentacyjne położenie nacisku na trójprzymierze, obliczone na zewnątrz. W ogóle panuje przekonanie, że po spotkaniu cesarzów w Schwarzenau w szczególności sojusz Austro-Węgier z Niemcami stanie się ściślejszym, nierozerwalnym, co znaczyłoby, iż w drodze ustawodawczej będzie on konstytucyjnie poręczonym na wieczne czasy. — Tym sposobem weszły Austro-Węgry pośrednio do związku niemieckiego.

Schwarzenau, 5 września.

Ze świtem opuściłem moje leże nocne w sali balowej w Windigsteig, zdążając gościńcem, ciągnącym się doliną rzeki Thaji ku Schwarzenau. Po drodze prześcigało mnie dużo powozów i wozów, jadących w tym samym kierunku, między temi powóz dworski, wiozący arcyksięcia Karola Ludwika, Ferdynanda d' Este, księcia Braganzy i innych dygnitarzy dworskich. W połowie drogi z Windigsteig do Schwarzenau spotkałem obudwóch kanclerzy, udających się na manewry. Jechali razem w powozie, Caprivi pomimo siwych włosów wygląda czerstwo i silnie i przedstawia się o wiele sympatyczniej, aniżeli na wizerunkach Hr. Kalnoky wygląda również świeżo i o wiele młodziej, aniżeli kanclerz państwa niemieckiego. W pięciu powozach spotkałem już pod samem Schwarzenau jadących z Waidhofen, ztąd 11 kilometrów odległego a dokąd doliną Thaji przez Windigsteig i Kotschaltings-Meires prowadzi ztąd poboczna kolej żelazna, wojskowych attachés obcych mocarstw. W pierwszym powozie jechało dwóch rosyjskich attachés, w drugim dwóch francuskich, w trzecim dwóch włoskich, w czwartym serbski attaché a w ostatnim powozie angielski razem z tureckim. Po drodze spotykałem także bardzo liczne patrole żandarmów.

Obadwaj kanclerze, którzy, jak już donosiłem, mieszkają razem w zamku p. Spielmanna w Meires, niedaleko Windigsteig, kwatery arcyksiążąt Karola Ludwika i Ferdynanda d' Este, a odległego o 12 kilometrów od Schwarzenau — są przez cały czas pobytu tutejszego nieodstępnymi towarzyszami. Caprivi przywiózł ze sobą dwóch sekretarzy legacyjnych, hr. Kalnoky ma przy boku jednego, mianowicie sekretarza legacyi hr. Kinskyego. Cesarz Wilhelm był wczoraj wieczorem w powrocie z Meires z wizytą u arcyksięcia Karola Ludwika, gdzie bawił przeszło godzinę. Cesarz Wilhelm w powozie tylko jeździ na manewry. Stłuczona noga jest zawsze jeszcze chorą. Widać też i na jego twarzy ślady cierpienia. Konno jechał tylko z dworca kolei w Horn po za miasto, gdzie znowu wsiadł do powozu. Na konia może tylko wsiąść przy pomocy drabinki z trzema stopniami, z suwającej się, którą lokaj dworski wiezie za cesarzem na małym wózku. Stopnie drabinki obite siwem nieprzemakalnem suknem.

Dziś wre żywa bitwa wzdłuż linii Goepfritz-Allendsteig, Schwarzenau-Vittes. Na wzgórzach otaczających Schwarzenau, żywa utarczka od samego rana, nieustająca pukanina strzałów karabinowych i armatnich, przeciąganie wojskowych oddziałów, jeźdźców i piechoty, przez Schwarzenau w rozmaite strony. Armia zachodnia (korpus 8 załogujący w Pradze), zajęła stanowisko w kierunku północno-wschodnim, tyłem stojąc ku Waidhofen, zaś armia wschodnia (korpus 2 załogująca w Wiedniu) rozwinęła się na linii Göpfritz-Allendsteig-Schwarzenau-Haselbach-Vittes, zajmując wymienione miejscowości. Cesarze z świtą zajęli miejsce na „Gęsiej górze“ (*Gansberg*) w pobliżu Schwarzenau.

Z wzgórza koło Schwarzenau przy drodze do Exenbach i Vittes, gdzie się znajdują tutejsze baraki, przypatrywałem się zbliska bitwie, która wrzała najzawzięciej od strony Allendsteig z jednej, zaś w okolicy Haselbach-Exenbach z drugiej strony. W polu stanęło po trzy dywizye, każda w sile mniej więcej 30.000, a więc razem 60.000 ludzi przeciwko sobie, podczas kiedy 12 000 pozostało w głównej kwaterze Göpfritz, jako rezerwa dla wzmacniania w miarę potrzeby jednej lub drugiej armii. Armia wschodnia, dowodzona przez generała Schönfelda, składa się z pułków, rekrutowanych w „Dolnej i Górnej Austryi“, między któremi „dzieci wiedeńskie“, pułk zwany „Hoch-und i Deutschmeister“ zwraca na siebie główną uwagę. Przeciwnicza armia, dowodzona przez generała Grünne, ma same pułki czeskie. Lud okoliczny zowie dlatego manewry „wojną niemiecko czeską“, a w dalszej konsekwencyi cieszy się, że „Dajczmaistry“ górą. Pukanina strzałów zwiększa się co raz bardziej. Z wzgórza pobliskiego odzywają się grzmotem działa. Strzały odbijają się o lasy i o skaliste pagórki okolicy, okropnym, ogłuszającym gromowym hukiem. Nowe karabiny i nowy proch czynią swą straszną powinność, dają przedsmak okropnej grozy znamionującej nowożytną wojnę. Nowe karabiny niosą kule mordercze na odległość pół mili, a na minutę dają czterdzieści strzałów. Proch bezdymny potęguje w wysokim stopniu celność strzałów. Chmur dymu przy strzelających nie ma, jednakże zupełnie bezdymnym nowy proch nie jest, co atoli dopiero na bliższą odległość spostrzedz można. Dym jest niebieskawy i niknie zaraz po wystrzale. Przy działach, które były zajęły dalsze stanowisko, nie widać było żadnego dymu.

Strasznie żywa walka rozwija się bezpośrednio koło Schwarzenau. Salwy strzałów, popłoch. Miejscowość napełnia się bojownikami. Jedni pędzą drugich, strzelając, szczęk broni, tuman, kurzu, hałas, pukanina karabinowa, sprawiająca zawrót głowy. „Dajczmajstry“ uciekają, „Czesi“ pędzą za nimi, zdobywają Schwarzenau, postępując zwycięzko w kierunku zachodnio-południowym ku Allendsteig, gdzie wczoraj „czeska“ armia straciła „bitwę“ i zkąd ją zwycięzki generał Schönfeld wyrugował, zajmuje lesiste defilé w dolinie rzeki Thaja. Zajęcie Schwarzenau przez „czeskiego przeciwnika“ i posunięcie się w kierunku Allendsteig-Göpfritz oznacza niezawodnie bardzo korzystny zwrot dla pobitej wczoraj i onegdaj „czeskiej armii“ Czy atoli „zwycięztwo“ pod Schwarzenau zdoła zrównoważyć doznane klęski i przechyli ostatecznie wygraną całej manewrowej kampanii na jej stronę, nie podobna w tej chwili nie znając jeszcze wyniku „walki“ na innych punktach długiej na kilka kilometrów linii bojowej, chociażby tylko w przybliżeniu orzec. Jeżelijednak „Czesi“ pobiją „Dajczmajstrów“, to stanie się to tylko wskutek ich większej cielesnej wytrzymałości wobec trudów manewrowe kampanii, a szczególnie wobec strasznych upałów, które okropnie obudwom armiom dały się w znaki. Maroderów bowiem jest nie mniej niż 15 od sta, co przy ogólnej liczbie ludzi obu dwóch korpusów armii, wynoszącej siedmdziesiąt kilka tysięcy, czyni przeszło dziesięć tysięcy chorych, z których do wczoraj wieczora umarło stuszeźćdziesięciu.

Dziś zmniejszył się nieco upał.

G. Smólski.

Z obozu socyalno-demokratycznego.

Wiadomo, iż w ostatnim czasie socyalna demokracya zarówno w Niemczech, jak i w innych krajach, gorliwie wzięła się do propagandy socyalizmu pomiędzy włościanami. Uchwały wiecu w Halli w tym duchu właśnie zredagowane zostały, w szczególności zaś zwrócono uwagę na szerzenie socyalizmu śród włościan w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Pisaliśmy już nieraz o tem, jakie czynniki sprzyjają w zaborze pruskim propagandzie socyalistycznej i jak wielka część odpowiedzialności spada za to na rząd pruski, który nie chce zrozumieć, że pielęgnowanie narodowości jest jedynym puklerzem przeciwko socyalizmowi.

Dzisiaj mamy do zanotowania ciekawy głos, wychodzący z obozu socyalno-demokratycznego, a dowodzący, jak zręczną i przebiegłą jest taktyka socyalistów, że potrzeba istotnie całej potęgi narodowości, wiary i szkoły narodowej, aby włościanin oprzeć się mógł propagandzie.

Oto wychodzący w Zurychu organ socyalno-demokratyczny „Roczniki dla nauki i polityki socyalnej“ udziela socyalistom wskazówek co do propagandy śród włościan. Autor artykułu wychodzi z założenia, że włościanie odznaczają się bezwzględnem samolubstwem, jakiego nie spotyka się u żadnego stanu na świecie. Bezgraniczne to samolubstwo powstrzymuje włościan, zdaniem autora, od przyłączenia się do obozu socyalno demokratycznego. Z tego powodu radzi autor, aby włościanom wyjaśniać, że stronnictwo socyalno-demokratyczne popiera materyalne ich interesa skuteczniej, niż inne stronnictwa, ażeby włościanie, o ile nie dadzą się nakłonić do socyalizmu, pozostali przynajmniej spokojnymi widzami wobec walki społecznej. Zadłużonym włościanom radzi autor mówić o kredycie państwowym i tym sposobem podburzać ich przeciwko komornikom poborczym. Tam, gdzie ustna agitacya jest niemożliwą, autor zaleca rozpowszechnianie pism socyalistycznych, zwłaszcza zaś książek treści religijnej, któreby niepostrzeżenie działały w duchu socyalistycznym; książka pozornie religijna, powinna pozostawiać w umyśle pojęcia rewolucyjne. Oprócz tego dla włościan inteligentniejszych radzi autor dodawać do książek religijnych po kilka arkuszy treści socyalistycznej.

Przytoczywszy cały szereg wniosków w tym duchu, kończy autor temi słowy:

„Z jakich powodów włościanie do nas się zbliżą, czy ze względów na dobro ogólne, czy powodowani współczuciem, czy z zemsty lub obrażonej dumy, czy też z innych, samolubnych powodów, na tem nam mało zależy...

„Winniśmy okazać włościanom, że nie my wypędzamy ich z ich zagród, ale wielcy właściciele swemi machinami, lichwiarze swemi procentami, kapitaliści kolejami żelaznemi, przywożącemi zboże zagraniczne, a wreszcie państwo swemi podatkami...“

Naturalnie niemieccy agitatorowie socyalno demokratyczni, którzy rozesłali swych agentów po wsiach w Księstwie Poznańskiem, nie omieszkają skorzystać z rad i wskazówek swego kolegi z Zurychu. Ciekawa rzecz, czy rząd pruski, w szczególności zaś minister Zedlitz zwróci na to uwagę i czy zechce za pomocą odpowiedniego postępowania w zakresie szkoły i stosunków narodowo-wyznaniowych położyć tamę szerzącej się propagandzie socyalistycznej?

Przegląd polityczny.

Kraków, 9 września.

Szczególnie ożywione były trzy dni ostatnie. W Pradze obchodzono rocznicę koronacyjną. W Zagrzebiu wystawa i uroczystość śpiewacka, dały sposobność do politycznych demonstracyj, a w Cieplicach zjazd austryackich straży pożarnych stał się widownią objawów o wprost przeciwnej tendencyi. W zjeździe tym brali udział także reprezentanci straży pożarnych z Niemiec. Na publicznym placu po wiwatach na cześć austryackiego cesarza, wznoszono też wiwaty na cześć cesarza Niemiec, a na komersie, który się odbył w poniedziałek, jako w drugi dzień zjazdu, mówiono wiele o solidarności Niemców w obu państwach i wzniesiono toast na temat słów poety: *„Sei einig deutsches Volk mächtig und frei wird deine Berge.“* Nie obeszło się także bez toastu na cześć zjednoczonej lewicy w radzie czeskiej i „czysto niemieckich“ Cieplic.

W Czechach pojawiają się znowu pogłoski o usiłowaniach kompromisu między Młodo- a Staroczechami. Do kompromisu tego skłaniać ma Młodoczechów zupełne odosobnienie ich w Radzie państwa i pewna różnica zdań w ich gronie. Młodoczesi mają jednak jako pierwszy wa-

runek wszelkiego porozumienia żądać złożenia mandatów poselskich przez Staroczechów, na co ci zgodzić się jednak dotychczas nie chcą. Przeciw powszechnemu mniemaniu, że w łonie klubu młodoczeskiego istnieją różnice zdań, bronią się Młodoczesi energicznie. Niewątpliwie jednak pewne różnice zachodzą i ujawniły się publicznie w sprawozdaniach poselskich. Różnice te istnieją w zapatrywaniach na znaczenie i pożytek trójprzymierza dla Austro-Węgier i ze względu na antisemickie dążenia niektórych posłów młodoczeskich. Różnice te wywołały potrzebę zwołania młodoczeskich mężów zaufania. Zgromadzenie ich odbyło się w niedzielę i zajmowało się przeważnie konfliktem między posłami Kramarzem a Vaszatym. Nieporozumienia te udało się załatwić i zgromadzenie skonstatowało zupełną jednomyślność posłów młodoczeskich. Posłowie Kramarz i Vaszaty ogłosili też pisma, w których cofnęli ostre słowa, jakiemi się obrzucali.

Polityka Koła polskiego w sprawie Śląska i Bukowiny.

Bierna polityka delegacyi naszej wobec piekących, a rozpaczliwych stosunków polskich na obu kresach naszego kraju, doczekała się już nawet krytyki ze strony obcych nam ludzi.

Gazeta Polska czerniowiecka otrzymała w tej sprawie od jednego z posłów niegalicyjskich ze wszech miar uwagi godne pismo, z którego wyjmujemy następujące ustępy:

„Koło polskie zgoła nie może być nazwanem reprezentacyą ludową lub narodową; reprezentuje ono tylko jedną klasę społeczną, i to mianowicie tę, która będzie zawsze dynastyczną, monarchiczną, ale jak najmniej narodową. Parę zabłąkanych tutaj jednostek, usiłujących nadać działalności Koła inny, więcej narodowy demokratyczny kierunek, trzeba uważać za *wyjątek*, nie wpływający wcale na politykę *ogółu*.

„Słyszałem sam jednego z nowych posłów, kiedy mówił: „Bylem tylko wykołatał kolej do X., to więcej mnie tu w Wiedniu nie ujrzycie!“ Ten był przynajmniej szczerym.

„Zresztą cały ciężar pracy parlamentarnej spoczywa na paru kandydatach do tek ministeryalnych, reszta jawi się do głosowania i głosuje, jak każe p. Jaworski.

„Wobec takich stosunków wytworzyło się w Kole polskiem odrębne pojęcie o lojalności obozu, który za żadną cenę nie odważyłby się utracić łaski gabinetu, względnie hrabiego Taaffego. Lojalność ta w połączeniu z brakiem wszelkiej tendencyi narodowej, spowodowała ową politykę terytoryalną, która po za Galicyą nie widzi już nic, wobec czego miałaby jakie obowiązki narodowe. Niechaj żywioł polski na Bukowinie i Śląsku zniszczeje całkowicie, to dla Koła polskiego będzie tak samo obojętnem, jak klęska armii Balmacedy w Chili. Po za Galicyą nie ma już Polaków, — *non est vita*. Słyszałem na własne uszy, kiedy obcy poseł w gronie członków polskiej delegacyi opowiadał o waszej rozpaczliwej walce o byt narodowy na Bukowinie i słyszałem, kiedy jeden z tych delegatów galicyjskich rzekł: „Cóż nas to obchodzi? Niech się staną — Rumunami.“ (!?)

„O tym braku myśli politycznej w Kole polskiem wiedzą inne stronnictwa i umieją korzystać nieraz bardzo dowcipnie. To też dopomagają do „polityki terytoryalnej“ i z każdym rokiem więcej ścieśniają wpływ polski w monarchii. Cieszą się one, że czynnik tak potężny, jak Koło polskie, nie posiada świadomości ani o swej sile, ani o celu i jest jedynie tarą, którą hr. Taaffe przesypuje to na jedną, to na drugą szalę, w miarę potrzeby, gdy pragnie utrzymać równowagę.

„Galicya w ten sposób będzie miała jeszcze niejedną kolej lokalną, niejedną koncesyę osobistą i niejednego ministra-rodaka, ale ani sprawa polska w ogóle, ani wy na Bukowinie i Śląsku nie doczekacie się z tego korzyści, bo to wszystko leży po za „terytoryum obowiązków“ i chęci Koła.

„Takiem poznałem Koło polskie w Wiedniu i dla tego radzę Wam, w dochodzeniu praw swoich idźcie raczej do trybunału administracyjnego“.

Ostre i ciężkie to zarzuty, a tem smutniejsze dla nas, że nie możemy nawet stanąć w obronie delegacyi naszej, której obojętność na rozpaczliwe stosunki polskie na Śląsku i Bukowinie z dniem każdym staje się mniej zrozumiałą.

Z Niemiec.

Cesarz niemiecki bawi obecnie w stolicy bawarskiej w Monachium, gdzie stanął późno wieczorem dnia 7 b. m. Powitanie było bardzo uroczyste i serdeczne. Dzienniki monachijskie powitały cesarza osobnemi artykułami, — Allg. Ztg. nazwała to przybycie cesarza do Bawaryi wypadkiem dziejowego znaczenia, bo Niemcy południowi przejmą się silniej ideą jedności niemieckiej.

Na manewrach armii bawarskiej cesarz Wilhelm nie rozwinie chorągwi cesarskiej, a więc nie wystąpi jako naczelny wódz wszystkich zbrojnych sił Rzeszy niemieckiej, lecz rozwinie chorągiew pruską jako król pruski, zaproszony na manewry bawarskiego wojska.

Wspólne rokowania delegatów Austro-Węgier i Niemiec z jednej, — a Włoch z drugiej strony o zawarcie traktatu cłowo-handlowego, odbywające się w Monachium, skończyły pierwszą fazę tj. pierwsze czytanie projektów.

Wobec zbliżającej się sesyi parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, dzienniki niemieckie rozwodzą się nad treścią różnych projektów do ustaw. Parlament niemiecki, który nie był zamknięty, lecz tylko odroczony, zajmie się między innemi ustawą przeciw pijaństwu i ustawą o weksiach. Jednak najważniejszym przedmiotem narad i uchwały będą traktaty cłowo-handlowe; z tych traktat z Austro-Węgrami już jest ułożony; z Włochami toczą się rokowania — i prawdopodobnie ukończą się do jesieni.

W sejmie pruskim z pomiędzy różnych spraw, które przyjdą na porządek dzienny, najważniejszym będzie projekt do ustawy o szkołach ludowych. Na przeszłej sesyi projekt dotyczący był już wniesiony, ale później został cofnięty równocześnie z ustąpieniem ówczesnego ministra oświaty, Gosslera. Czy nowy projekt pod kierunkiem nowego ministra będzie sprawiedliwszy dla Polaków i katolików, to się okaże.

Trwałość trzeciej republiki.

Trzecia republika francuska obchodziła przed kilku dniami, mianowicie 4 września, dwudziestą pierwszą rocznicę swego istnienia. W ciągu ostatnich stu lat żadna forma rządu we Francyi nie trwała tak długo. Pierwsza republika, proklamowana 21 września 1792 roku, istniała do 18 maja 1804 roku, czyli lat 12, zresztą w ciągu tego czasu trzy rozmaite rządy kierowały losami Francyi: konwencya 21 września 1792 r., dyrektoryat 26 października 1795, konsulat 11 listopada 1799 r. Proklamowane 18 maja 1804 roku cesarstwo Napoleona I trwało przez 9 lat i 100 dni, restauracya 16 lat. Dalej monarchia lipcowa istniała 17 i pół lat (od roku 1830 do 1848); druga republika proklamowana 28 lutego 1848 roku, przetrwała tylko 3 lata i 9 miesięcy, poczem zamach stanu 2 grudnia 1851 roku dał początek drugiemu cesarstwu Ludwika Napoleona, które istniało 18 lat i 9 miesięcy. Żadna jednakże forma rządu nie trwała nawet 20 lat.

Teraz zaś trzecia republika rozpoczyna 22-gi rok swego istnienia i republikańskie dzienniki francuskie naturalnie radośnie obchodzą tę rocznicę, zaznaczając, jak wielkie postępy czyni idea republikańska w umysłach i nawyknieniach francuskiego narodu. Po zwalczeniu bulanżyzmu i rozkładzie partyj monarchicznych nic też na razie nie zagraża istnieniu trzeciej republiki.

Z Petersburga.

Do Berlina nadeszła wiadomość z Petersburga, jak się zdaje, ze źródła kompetentnego, o nowych dyslokacyach wojsk, które tłomaczą poniekąd i prostują bałamutne pogłoski, rozpowszechnione przez warszawskiego korespondenta *Czasu* o rzekomem ściągnięciu 150.000 żołnierzy do Warszawy. — Wszystko, jak się zdaje, sprowadza się do tego tylko, że z powodu manewrów do Warszawy może być czasowo ściągnięta znaczna ilość wojska, a prócz tego trzy dywizye mają być stale przeniesione z Rosyi ku granicy zachodniej, mianowicie 24 dywizya z Petersburga i jedna dywizya z Kaukazu a na wiosnę przyjdzie jeszcze jedna dywizya z Kaukazu; przytem nie wiadomo jeszcze dokładnie, gdzie trzy te dywizye ulokowane zostaną.

Według świeżego doniesienia *Kölnische Ztg.*, narodowa wystawa rosyjska w Paryżu, pomimo znanego zajścia skandalicznego, przyjdzie do skutku w r. 1892. Po zdemaskowaniu oszustów i awanturników, sprawę tę wzięły w swe ręce żywioły poważniejsze, i niebawem mają być utworzone komitety w Rosyi i we Francyi, które zajmą się organizacyą wystawy, zapewniwszy sobie poparcie obu rządów.

Ten sam dziennik donosi o zaniepokojeniu, jakie powstało w gubernii Niżegorodzkiej z powodu projektowanej budowy dróg, celem dostarczenia włościanom zarobku. Wiele gmin zaprotestowało przeciwko budowie dróg i włościanie oświadczają, że nie mają ani wozów, ani koni, a wszędzie brak kamienia. Sprawa przybrała taki przebieg, że zachodzi obawa rozruchów. Wiadomo, że w Rosyi w latach nieurodzaju i głodu najdrobniejsza rzecz łatwo sprowadza rozruchy włościańskie.

Pobyt ministra sprawiedliwości w Krakowie.

Minister sprawiedliwości hr. Schönborn przybył do Krakowa wczoraj rano z radcą ministeryalnym drem Tchórznickim i sekretarzem ministeryalnym Zenkerem. Na dworcu oczekiwali p. ministra: J. E. Prezydent sądu wyższego Zborowski z wiceprezydentem Madejewskim, prezydentem sądu krajowego Jasińskim i prezesem sądu krajowego karnego Brasonem; nadprokurator państwa Szymonowicz, prezydent miasta dr. Szlachtowski, zastępca delegata hr. Starzeński, dyrektor policyi dr. Korotkiewicz, hr. Andrzej Potocki, br. Antoni Wodzicki, sekretarz Izby handlowej poseł dr. Weigel i inni. Po powitaniu przez prezydenta Zborowskiego i przedstawieniu obecnych udał się minister w towarzystwie prezydenta Zborowskiego do pałacu „pod baranami“, gdzie również podążyli radca ministeryalny dr. Tchórznicki i sekretarz ministeryalny Zenker. O godz. 9 wysłuchali przybyli goście cichej mszy w kaplicy pałacu biskupiego, poczem zwiedzili miasto. Towarzyszył im prezydent Zborowski.

Minister zwiedził Muzeum ks. Czartoryskich, gdzie go oczekiwał prezydent miasta i kustosz p. Smoleński, który też zwracał uwagę na cenniejsze przedmioty.

Przed godz. 11 złożył minister wizyty księciu kardynałowi, J. E. dr. Julianowi Dunajewskiemu, komendantowi korpusu, prezesowi Akademii umiejętności, i prezydentowi Szlachtowskiemu.

Następnie udzielał p. minister audyencyi, na które przybyli: kard. Dunajewski, J. E. b. minister Dunajewski, J. E. prezydent sądu wyższ. Zborowski z prezydentami Madejewskim i Jasińskim, nadprokurator Szymonowicz, zastępca delegata hr. Starzeński, dyrektor policyi dr. Korotkiewicz, Izba notaryalna i adwokacka, kierownik powiat. dyrekcyi Skarbu Krumłowski, wiceprezes Rady powiatowej adw. dr. Paszkowski, członek Izby Panów dr. Zoll, prodziekan prof. dr. Madejski, Izba handlowa, prezydent m. Szlachtowski z wiceprez. Friedleinem i radcami miejskimi drem Pareńskim i drem Styczniem, Starostwo górnicze, nie mniej kilku petentów.

Po audyencyach o godzinie 1 odbyło się śniadanie u hr. Andrzeja Potockiego, w którem prócz p. ministra i przybyłych z nim urzędników wzięli udział: gospodarz hr. Potocki, prezydent Zborowski i sekretarz hr. Potockiego Kluczycki.

Po godzinie 2 zwiedził p. minister w towarzystwie hr. Andrzeja Potockiego kościół katedralny, Wawel, groby królewskie i skarbiec, kilka innych kościołów, gmach uniwersytecki (*Collegium novum*) etc., poczem odbył się o godz. 6 na cześć ministra obiad u prez. Zborowskiego, na który otrzymali zaproszenie wszyscy dygnitarze rządowi i autonomiczni w mieście.

Podczas obiadu prez. Zborowski wygłosił toast na cześć p. ministra sprawiedliwości, który znów wzniósł toast na pomyślność prez. Zborowskiego z życzeniem, aby przez długie jeszcze lata państwu i krajowi służył, tudzież na pomyślność pani prezydentowej Zborowskiej. Następnie wychylił prez. Zborowski kielich na cześć kardynała Dunajewskiego, minister Schönborn na cześć eks-ministra Dunajewskiego, który odpowiedział toastem na cześć ministra Schönborna. Po obiedzie udał się p. minister wraz z radcą minister. Tchórznickim i sekretarzem minister. Zenkerem w towarzystwie hr. Potockiego i JE. Zborowskiego do Sukiennic na wystawę sztuk pięknych a następnie do resursy szlacheckiej.

Dziś przed 9 godziną rano przybył p. minister do gmachu sądowego, gdzie mu się przedstawiły grona radne II i I instancyi wraz z ich prezydentami, tudzież naczelnicy sądów powiatowych, miejs.-delegowanych.

W przemowie powitalnej JEksc. Zborowski upraszał przedewszystkiem ministra, by raczył złożyć u stóp monarchy zapewnienie lojalności urzędników sądowych krakowskiego okręgu apelacyjnego, podniósł dążność ministra ku niecierpiącej zwłoki postępowej reformie ustawodawstwa sądowego, przedstawił niezbędną potrzebę zmniejszenia zanadto rozległych okręgów sądowych w kraju, t. j. konieczność pomnożenia sądów i powiększenia personalu tak sędziowskiego jak i manipulacyjnego, dziękował gorąco p. ministrowi za jego przyjazd, celem śledzenia tętna życia publicznego w kraju i przekonania się osobiście o jego potrzebach pod względem sądownictwa, dziękował również za życzliwość i przystępność dla urzędników sądowych, wreszcie polecił urzędników tych łaskawym p. ministra względom, na które ze wszech miar zasłużyli.

Minister dziękował serdecznie za powitanie i oświadczył, że przekonany jest o lojalności wszystkich urzędników, że będzie się starał ile możności potrzebom sądownictwa zaradzić, że cieszy się bardzo, iż ster tutejszego sądownictwa w tak znakomitych spoczywa rękach, wreszcie zwrócił się z podziękowaniem do wszystkich obecnych, w których imieniu prezydent Zborowski przemawiał.

Następnie odbył p. minister wizytacyę sądu krajowego wyższego, sądu powiatowego delegowanego miejskiego, naprokuratoryi i prokuratoryi państwa, tudzież domu więziennego, poczem udał się na wizytacyę sądu powiatowego w Podgórzu.

O godzinie 3 wyjechał minister pociągiem osobowym w odwiedziny do hr. Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach, skąd jutro, we czwartek, nie zatrzymując się w Krakowie, uda się pospiesznym pociągiem do Rzeszowa. Po wizytacyi tamtejszego sądu i domu więziennego i odwiedzeniu hr. Wodzickiego w Tyczynie, odjedzie p. minister tegoż samego dnia pociągiem osobowym do Przemyśla.

Kronika.

Kraków, 9 września.

Do żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Krakowie na liczbę stukilkudziesięciu kandydatek przyjęto zaledwie pięćdziesiąt. Dyrekcya seminaryum tłómaczy się niemożnością przyjmowania większej liczby uczennic ze względu na brak potrzebnych ubikacyj szkolnych.

Wobec tego, że w całym kraju spostrzegać się daje rażący brak męskich sił nauczycielskich, skutkiem czego mamy mnóstwo szkół ludowych nie obsadzonych, zapytujemy Radę szkolną krajową, czy godzi się odrzucać tak liczny i podatny materyał kandydatek, pragnących ciężkiemu zawodowi nauczycielskiemu się poświęcić i czyby nie można usunąć tej przeszkody stworzeniem paralelek lub rozszerzeniem szkolnych ubikacyj?

Pomyślnego załatwienia tej naglącej sprawy z niecierpliwością oczekujemy.

Ku czci Marcina Lelewela Borelowskiego odbył się wczoraj w sali Towarzystwa młodzieży rzemieślniczej „Gwiazda“ uroczysty obchód. Sala napełniła się po brzegi młodzieżą rękodzielniczą, na krzesłach zasiadły panie, z gości zaproszonych zauważyliśmy kilku przedstawicieli Tow. „Zgoda“ z rodzinami i czcigodnego rektora Pijarów ks. Chromeckiego, oraz kilku włościan z okolic Krakowa. Obchód zagaił wstępnem przemówieniem p. Adam, podając treściwy życiorys Marcina Lelewela Borelowskiego, dzielnego rękodzielnika krakowskiego, nieustraszonego wodza w powstaniu r. 1863. Nastąpiły śpiewy i deklamacye. Chór „Gwiazdy“ pod dzielnem kierownictwem niestrudzonego p. Deca odśpiewał z zapałem „Hej Polska nie zginęła“ i prześliczny „Hymn do nocy“ Beethovena. Dodatkowo oklaskami zmuszony był chór odśpiewać chorał „Z dymem pożarów“ w układzie Deca. Młodziutka p. Reicher dała nam sposobność podziwiać wczoraj nadzwyczaj dźwięczny i milutki głosik w „Recitativie“ i „Aryi“ z „Halki“; p. Stypkowski dzielił z nią zasłużone oklaski za odśpiewanie „Kruka“ Millera. Deklamacya p. Szopińskiego „Na kresach krzyżackich“ Nowickiego, wygłoszona z siłą i dokładnem zrozumieniem rzeczy, tak się wszystkim podobała, że p. Szopiński dodać musiał jeszcze pełen patryotycznych myśli wierszyk p. t. „Senne marzenia“. W dalszym ciągu p. Władysław Loevinger z prawdziwie artystycznem zacięciem odegrał na skrzypcach „Polonez“ A-dur Wieniawskiego i melodyjną Sarassatego „Romanzę“. Znów wystąpił chór „Gwiazdy“ i powionęła smętna dumka ruska Werbickiego „Hej po bory“ i zabrzmiała marsowa nuta piosnki „Przylecieli Sokołowie“ Moniuszki. Po grzmiących oklaskach rozległa się nadto modlitwa „Boże coś Polskę“, na odgłos której wszyscy z miejsc swych powstali.

Obchód zakończył się patryotycznem przemówieniem ks. rektora Chromeckiego, który kładąc nacisk na wyjątkowe przymioty Marcina Lelewela Borelowskiego, a przedewszystkiem na jego spokój i rzadką przytomność umysłu, wymownemi słowy nawoływał młodzież do wstępowania w ślady dzielnego bojownika o wolność, do miłości Ojczyzny, do oświaty, a w pierwszym rzędzie do rozczytywania się w dziejach naszego narodu.

Obchód wczorajszy miał cechę niezwykle poważną tak ze względu na liczny udział uczestników, jak i na panujący wśród nich nastrój prawdziwie podniosły.

Wiceprezydentem krajowej dyrekcyi skarbu, w miejsce powołanego do Izby panów br. Jorkascha-Kocha, zamianowany został radca ministeryalny w ministeryum skarbu dr. Witold Mora-Korytowski. Przy podpisaniu nominacyi tej polecił cesarz, aby drowi Korytowskiemu wyrażonem zostało uznanie za dotychczasową działalność służbową w ministeryum skarbu. Dzienniki wiedeńskie przypominają, iż dr. Korytowski uważany był słusznie za „prawą rękę“ ministra Dunajewskiego, zajmował stanowiska nader trudne, na których urzędował z powszechnem zadowoleniem, a niepospolitemi zdolnościami zdobył sobie wysokie stanowisko i znaczenie w hierarchii rządowej. Na stanowisku wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu znajdzie dr. Korytowski wiele pracy, a jak nauczają fakta, liczne reformy i zmiany zaprowadzić będzie musiał, aby usunąć złe, tak jaskrawo występujące w znanych wypadkach na Bukowinie i tysiącznych sekaturach, doznawanych przez ogół mieszkańców naszego kraju od organów władz skarbowych, zbyt przejętych wyłącznie duchem fiskalizmu.

Podziękowanie. Cesarz polecił wyrazić podziękowanie I i II stowarzyszeniu weteranów wojskowych w Krakowie za przesłane w drodze telegraficznej życzenia w dniu urodzin.

Biust Chopina, jako ozdoba coraz liczniej upiększanych staraniami osób prywatnych plantacyj naszych, ustawiony został naprzeciw domu JE. dra Dunajewskiego. Biust jest darem p. Wołodkowicza, skopiowanym z dzieła Adama Salomona. Odlew bronzowy wykonał rzeźbiarz Marcinkowski z Paryża. — Szczęśliwą rękę miał dr. Henryk Jordan, który rozpoczął ozdabianie plantacyj prywatną swą ofiarnością, znajduje bowiem naśladowców, którym od ogółu mieszkańców należy się szczera podzięka.

Ministeryum oświaty udzieliło kwotę 3.000 złr. na restauracyę kościoła N. P. Maryi w Krakowie. Suma ta udzieloną została z funduszu religijnego na tej podstawie, iż rząd jest patronem kościoła.

Zarząd Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ w Krakowie podaje do wiadomości, że zgłoszenia osób, pragnących zapisać się do Chóru „Lutni“, przyjmować będzie sekretarz Towarzystwa, począwszy od dnia 15 b. m. w lokalu (ul. Szpitalna l. 9, I piętro) codziennie od godz. 3—4 po południu.

Członkowie „Lutni“ lwowskiej przybędą do Krakowa w przejeździe do Pragi dziś wieczorem o godzinie 9 minut 47. Mieszkanie dla nich przygotował zarząd „Lutni“ krakowskiej. Jutro we czwartek odbędzie się w teatrze koncert lwowskiej śpiewackiej drużyny, po koncercie zaś wspólna biesiada, urządzona przez krakowskich lutnistów na cześć gości w sali hotelu saskiego. W piątek rano goście lwowscy odjeżdżają do Pragi.

Wpisy do tut. konserwatoryum muzycznego trwają od tygodnia; dla uczniów zapisanych lekcye już się rozpoczęły; własny więc interes zamierzających pobierać tutaj naukę nakazuje pośpiech w zgłoszeniu się do zakładu, a to tem więcej, ile że w tym roku zarząd szkoły ściślejszym być musi w uwzględnianiu zgłoszeń zbyt spóźnionych.

Druk „Raptularza“ na rok 1892 opóźnił się nieco z powodu strat materyalnych, poniesionych w roku zeszłym, przestrzegamy jednak publiczność, by się nie zaopatrywała w obce wydawnictwa tego rodzaju, gdyż „Raptularz“ polski, tak korzystnie oceniony przez sfery kompetentne, ukaże się i w tym roku niebawem na półkach księgarskich, wydawnictwo bowiem zamierza jeszcze raz spróbować tego ryzykownego a tak pożytecznego przedsiębiorstwa.

Ślub. W Płazie, majątku p. Józefa Rettingera, odbył się w sobotę ślub p. Wiktora Tustanowskiego, sekretarza przy trybunale administracyjnym w Wiedniu z panną Emilią Czyrniańską, córką ś. p. Czyrniańskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. Błogosławił nowożeńcom książę kardynał Dunajewski.

Zabawa kwiatowa w parku krakowskim, urządzona wczoraj staraniem zarządu sympatycznego instytutu wychowania chłopców sierot pod opieką św. Józefa, pomimo iż rano dopiero ogłoszonym został jej ostateczny termin, powiodła się nie źle. Publiczności nie było zbyt wiele; za mało może nawet ze względu na cel zabawy, lecz dziatwa cieszyła się serdecznie, wygrywając różnorodne piękne kwiaty doniczkowe, bukiety i owoce. Wygrane i rozdane dziatwie kwiaty budzą zamiłowanie do hodowli roślin w mieszkaniach, a zajęcie to jest pożyteczną i przyjemną rozrywką.

(*nit.*) **Z teatru.** Wznowiona wczoraj sztuka ludowa Sewera „Dla świętej ziemi“ zgromadziła wcale liczny zastęp publiczności w teatrze. Pierwszy akt szedł nie najlepiej, gdyż artyści pozapominali widocznie swe role, skutkiem czego wytworzyły się niepotrzebne pauzy. W następnych aktach, gdzie już mniej scen zbiorowych przychodzi, nie dostrzegliśmy już żadnych usterek. Przeciwnie, z całem uznaniem musimy podnieść wyborną grę pp. Żelazowskiego, Siemaszki, Solskiego i panny Wojnowskiej, która podobnie jak powyżej wymienieni artyści, obdarzyła nas typową iście postacią. Roli Hanusi podjęła się po raz pierwszy p. Ziembińska i wywiązała się ze swego zadania przeważnie dobrze. Postać jej nie nadaje się wprawdzie w całej pełni do typów wiejskich a głos jest również nieco za słabym w chwilach, gdy chodzi o pełne dramatyczności uniesienie, rzeczy natomiast o lirycznym kolorycie oddawała artystka z istotnym wdziękiem i prostotą. Szlachetna prostota i szczerość uczucia, to dwa bardzo ważne czynniki w rubryce aktywów artystki. Hanusia w jej interpretacyi świadczyła też o inteligentnem pojęciu roli. Całość przedstawienia budziła szczere wybuchy oklasków zupełnie uzasadnionych, „Dla świętej ziemi“ bowiem należy do prawdziwych pereł naszej literatury ludowej.

Jutro we czwartek wystąpi w teatrze z koncertem lwowska „Lutnia“, bawiąca w Krakowie w przejeździe do Pragi, a składająca się z 30 wybornych śpiewaków. Prócz śpiewów choralnych wykonane będą dwie pieśni solowe, jak „Poleciały pieśni moje“ Jana Galla i „Sycyliana“ na tenor z opery Mascagni'ego „Cavalleria rusticana“, które odśpiewa członek „Lutni“, ulubiony we Lwowie tenorzysta dr. Karol Czerny. Artyści naszej sceny z panią Hoffmann na czele odegrają wyborną trzyaktową komedyę p. t. „Sprzymierzeńcy“.

Zmarli. Emilia z hr. Sołtyków Popielowa, małżonka JE. Pawła Popiela, zmarła onegdaj w 85 roku życia w Ruszczy pod Krakowem. Pogrzeb od będzie się jutro we czwartek.

Józef Poradowski, właściciel dóbr, poważany obywatel, zmarł w 84 roku życia w majątku swoim w Pokropiwnej.

Władysław Geppert, b. właściciel dóbr w pow. mieleckim, zmarł w Starem Mieście. Liczył lat 67.

Księżna Marya Sułkowska, urodzona w r. 1822, umarła w Dreźnie. Zmarła, córka ś. p. Józefa hr. Mycielskiego i Karoliny z hr. Wodzickich, była wdową po Auguście ks. Sułkowskim, ordynacie na Rydzynie, a siostrą Michała, Feliksa, Franciszka i Józefa hr. Mycielskich, oraz hrabiny Adamowej Krasińskiej.

Uliczna napaść. Wczoraj przed północą na plantacyach pomiędzy ulicami Wiślną a Smoleńsk napadnięty został uczeń szkoły sztuk pięknych p. Stefan Podgórny, przez niejakiego Głucha, trudniącego się ułatwianiem wychodźctwa, a w chwilach wolnych statystę teatralnego, który zadał p. Podgórnemu ranę nożem w lewą stronę piersi. Głuch zdołał umknąć, zawiadomiona wszakże o wypadku policya bardzo energicznie przeprowadziła poszukiwania i zamknęła go pod klucz. Podgórnemu udzielono pierwszej pomocy w stacyi ratunkowej, poczem odwieziony został na własne żądanie do szpitala. Przyczynę napaści wyjaśni zapewne toczące się śledztwo.

Zwłoki dziecięcia. Wczoraj rano znaleziono pomiędzy krzewami w ogrodzie strzeleckim zwłoki noworodka płci męzkiej, które po obejrzeniu przez lekarza policyjnego dra Szwarca, odwieziono do zakładu medycyny sądowej. Zwłoki te odziane były w białą koszulkę i w kaftanik biały, a na główce, obwiniętej niebieską tybetową kołderką, znajdował się czepeczek.

W krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi rok szkolny rozpoczyna się dnia 1 października. Miejsc wolnych 6. Chcący wstąpić do szkoły powinni wykazać się, że mają najmniej lat 12 i ukończyli z dobrym postępem szkołę ludową. Zgłoszenia i świadectwa należy przesyłać pod adresem: „Dyrekcya kraj. szkoły garncarskiej w Kołomyi“.

Powrót wychodźców z Brazylii. Jeden z przyjaciół naszego pisma pisze 5 b. m. z Insbruku, co następuje. Przed chwilą wsiadło do pociągu, którym jadę, kilkudziesięciu polskich wychodźców z Warszawy i Piotrkowa. Są między nimi kobiety i dzieci od lat 2 do 6. Wszyscy wyglądają nad wyraz nędznie. Twarze spalone, oczy zapadłe, wszystko chude i mizerne. Kobiety i dzieci płaczą, żebrząc chleba, mężczyźni załamują ręce i przeklinają nieszczęsną chwilę, w której im przyszła piekielna myśl wybrać się za morze do Brazylii. Rok tam przetrwali; jednemu umarła żona i dwoje dzieci, sam wraca. Drugi stracił troje dzieci, ucieka do Ojczyzny z żoną i dwuletnim chłopakiem. Tamtej znowu umarł mąż na okręcie, ciało jego wrzucili do morza. Z płaczem opowiadają nieszczęścia swoje. Przybywszy do Bregenzy szli wszyscy aż do Insbruka 198 kilometrów piechotą. Tutaj sprzedawszy resztę rzeczy, jakie im pozostały, kupili bilety do Salzburga. Nie dla wszystkich wystarczyło. Dla trojga dzieci zabrakło biletów. Spostrzegłem to, gdy konduktor zaczął stęplować i zagroził wysadzeniem ich z wagonu. Na nasze prośby pozwolił wreszcie jechać wszystkim. Co jednak robić będą z Salzburga, nie mam pojęcia. Daliśmy im kilka reńskich na chleb dla dzieci, bo płaczą głodne. Zresztą nie mają nic zgoła. Z Salcburga pójdą do Wiednia znowu piechotą. Nazwiska tych ofiar, obałamuconych przez niemiecko-żydowskich agentów, są: Antoni Rrzeszowski, tkacz z Łodzi, wraca z żoną i dziećmi; jedno umarło mu w Buenos Ayres na żółtą febrę i Józef Zagner z pod Warszawy robotnik z żoną i trojgiem dziećmi, z których mu jedno również w drodze umarło. Marceli Wasilewski z gub. łomżyńskiej, były gospodarz ma przy sobie żonę i troje dzieci. Chłopak od 9 dni nieustannie chory. Piotr Urbaniak, rolnik z gub. Piotrowskiej, wraca sam. Żona i troje dzieci porwała mu żółta febra. Inna grupa ruszyła drogą na Budapeszt.

Z Warszawy donoszą, iż dozwolono doktorowi medycyny Karolowi Benniemu, oraz lekarzowi Henrykowi Dobrzyckiemu, otworzyć w Warszawie pod zawiadywaniem i odpowiedzialnością pierwszego, prywatny zakład leczniczy dla chorych na płuca, gardło, krtań i uszy.

Z Odessy. Drzy Popow i Tyczyński otwierają w Odessie szkołę dentystyczną dla osób płci obojga, które ukończyły 6 klas jednego z zakładów naukowych. Osoby, które ukończą tę szkołę, na mocy decyzyi ministra spraw wewnętrznych, po egzaminie próbnym w uniwersytecie, otrzymają stopień lekarza-dentysty. Szkoła będzie otwarta jeszcze w roku bieżącym i będzie drugą po petersburskiej.

Tow. Polek „Gwiazda“ w Moabicie. Towarzystwo to obchodziło pierwszą rocznicę swego istnienia 5 bm. i pomimo, że tak krótko egzystuje, wiele dobrego już uczyniło dla dobra ojczyzny. Oprócz wspomagania wielu osób Towarzystwo utrzymywało szkółkę prywatną, do której uczęszcza 38 dzieci. Rozmawiając z temi dziećmi, przekonałem się, że umieją po polsku czytać, jako też bardzo czysto, z prawdziwym polskim dźwiękiem mówić i mogą wyrównać każdemu, dobrze wychowanemu w kraju dziecku. Największą uwagę obecnych zwracał synek 8-letni przewodniczącej tego Towarzystwa, Polki, pani K. Następnie dwie córeczki pani B., która pomimo, iż mąż jej jest Niemcem, potrafiła dzieci swoje nauczyć czysto po polsku mówić. Rozmawiając z synkiem pani K., zapytuję się go: Wiesz ty co o Krakowie? — Wiem — odpowiada. — A cóż takiego? — Tam jest zamek na Wawelu, w którym królowie polscy mieszkali, jest tam kopiec Wandy, która nie chcąc Niemca poślubić, w Wiśle utonęła. Ażeby szanownym Rodakom dać pojęcie o tutejszych zacnych Polkach, podam jeszcze program rocznicy, która imponująco wyglądała. Po przemówieniu delegacyj z 20 polskich Towarzystw i Tow. czeskiego, nastąpiły żywe obrazy: „Wanda, a koło niej lud klęczący“, „Ślub Władysława Jagiełły z królową Jadwigą“, „Rozbiór Polski“. Na zakończenie dzieci ubrane po krakowsku, mające na piersiach napisy: „Boże zbaw Polskę“, „Kochajmy się“ itp., zaśpiewały cicho pół tonem „Jeszcze Polska nie zginęła“. Żywe obrazy były także urozmaicone patryotycznemi deklamacyami dzieci.

Prof. Helmholtz skończył 31 z. m. 70 rok życia. Rocznica ta obchodzona była przez cały niemiecki świat naukowy. Znakomity uczony przebywa obecnie w Campiglio, w Karyntyi, dokąd wysłano drogą telegraficzną liczne powinszowania. Miasto Poczdam mianowało uczonego obywatelem honorowym. Urzędowa uroczystość na cześć Helmholtz'a w Berlinie, w Uniwersytecie i Akademii, odbyła się 2 b. m. Składki na fundusz imienia Helmholtz'a przyniosły 45 000 marek, od których odsetki użyte być mają na utworzenie medalu Helmholtz'a, który będzie udzielany co dwa lub trzy lata za największe odkrycie w dziedzinie fizyki. Pierwszy medal otrzyma Helmholtz sam.

Wystawa międzynarodowa sztuki w Berlinie zostanie stanowczo zamkniętą dnia 15 września; przedłużenie jej okazało się niemożebnem, ponieważ wielu właścicieli obrazów już poprzednio niemi rozporządziło; dotąd zwiedziło wystawę przeszło 900.000 osób; na loteryę sprzedano obrazów za 300.000 m. osobom zaś prywatnym, cesarzowi i państwu za

500.000 m. Loterya budzi wielkie zajęcie. Cesarzowa Fryderykowa przeznaczyła na nią własnoręczne rysunki.

Oszukańcze instytucye finansowe. Budapeszteńskie władze zwróciły w ostatnich czasach uwagę na banki na łupież, których operacye zaprowadziły kilku dyrektorów na ławę sądową, a następnie do więzienia. W tych dniach położono znown kres jednej tego rodzaju instytucyi, która w krótkim czasie potrafiła zgarnąć w swe sieci około 600 osób. Właściciele jej ogłaszali w dziennikach zagranicznych, przeważnie niemieckich, iż pośredniczą w wyrabianiu taniego kredytu, pożyczek od 50 do 500 złr. Starający się o pożyczkę, miał najpierw nadesłać trzy marki listowe, poczem „jeneralny sekretarz" banku zawiadamiał go, iż za poprzedniem nadesłaniem 3 — 6 złr. na koszta bieżące, pożyczka może być udzielona. Ci kompetenci, którzy i tę ponieśli ofiarę, odbierali następnie list z zawiadomieniem, iż pierwej muszą wnieść podanie o przyjęcie ich na członków węgierskiego stowarzyszenia kredytowego i zaliczkowego, złożyć po podaniu 2 złr. tytułem wstępnego i podpisać pewną liczbę udziałów po 50 złr. Łatwowiernych, którzy i na to dali się schwycić, wzywała dyrekcya owego stowarzyszenia, do spłacenia z góry połowy czystych udziałów, co gdy nastąpi, pożyczka zostanie udzieloną. Byli i tacy, którzy spełnili i ten ciężki warunek, nie było jednak takiego ktoby otrzymał pożyczkę. Towarzystwo, o którem wyżej wzmianka, zostało założone przez Samuela Gelba i Józefa Weissa, wyłącznie w celu odzierania ze skóry potrzebujących kredytu, a posiadało ono kilka agentur, których zadaniem było urządzać polowania na łatwowiernych. Cała ta banda wyzyskiwaczy znajduje się już pod kluczem. Dobrze charakteryzuje budapeszteńskie niezdrowe stosunki kredytowe ta okoliczność, iż ostatniemi czasy prokuratorya widziała się zniewoloną wytoczyć proces o oszustwo aż dziewięciu zakładom pieniężnym.

Faeton parowy. Lokomocya parowa czyni w naszych czasach tak szybkie postępy, że może naprawdę niedaleka jest chwila, w której para wyruguje zupełnie konie z ruchu ulicznego. W Paryżu, gdzie połowa tramwayów przedmiejskich i zamiejskich obsługiwana jest parą, ukazał się we środę, 26 b. m., na ulicach miasta pierwszy faeton parowy, wykończony w tamecznych warstatach, a stanowiący własność prywatną niejakiego p. Menier. Z pozoru nie różni się on prawie niczem od zwyczajnego cztero-osobowego faetonu. — Motor, umieszczony pod tylnem siedzeniem, jest silny i, jak to mówią, pakowny. Bez trudności i, rozumie się, bez znużenia robi po 15 do 20 kilometrów na godzinę, zwłasza po makadamie lub asfalcie. Waży 1300 kilogramów, przewozić może 700 kilometrów. Siedzi się w nim bardzo wygodnie. We środę próbowały go różne osoby, w tej liczbie młody król serbski, który odbył nim małą wycieczkę. Piszący te słowa jechał również tym faetonem kilka minut. Pomimo nadzwyczajnego ruchu w niektórych punktach Paryża, faeton poruszał się bardzo swobodnie, zwalniając lub przyspieszając biegu prawie w mgnieniu oka, w miarę potrzeby. Tego samego dnia zamówiono w Paryżu kilka podobnych faetonów. Utrzymanie tylko wehikułu jest, jak do tej pory, dość kosztowne; trzeba doń bowiem człowieka, któryby go codzień czyścił a konsumuje obok tego węgla po jednem kilogramie na każdy kilometr, co na przeciętną dobę do 4 i 5 franków w Paryżu wynieść może.

Zapach kwiatów oddawna był przedmiotem specyalnych badań botaników, usiłujących dociec przyczyn, które wpływają na zwiększenie lub zmniejszenie siły i natężenia, oraz trwałości ich woni. Obecnie pisma berlińskie donoszą, że niejaki Rigiel, botanik niemiecki, doszedł do wcale poważnych w tym przedmiocie danych. Wedle niego, słońce i ciepło są głównemi czynnikami, wpływającemi na woń kwiatów. Umieszczone w zupełnej ciemności rośliny o bardzo silnie pachnącem kwieciu, mające pączki na rozwinięciu, tracą w wysokim stopniu moc zapachu; kwiat się rozwinie, ale woń jego będzie bardzo słaba. Jest to tak dalece pewnem, że jeżeli kwiaty, wydające największą woń w nocy, zostaną przeniesione w epoce kwitnienia, do stałej ciemnicy, woń ich również zaniknie. Co się tyczy ciepła, winno ono być odpowiednie dla każdego gatunku i o ile możności podniesione; im niższa temperatura tem słabszy jest zapach kwiatów, które, jak wiadomo, prawie zawsze przestają wydawać woń, gdy zimno rośliny zwarzy, tak więc ciepło i światło, o ile możności słoneczne, oto dwa główne źródła woni kwiatów.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 10 września: Koncert lwowskiej „Lutni" i „Sprzymierzeńcy", komedya w 3 aktach M. P. Moreau.

W piątek 11 września: Po raz 16 „Klub kawalerów", komedya w 3 aktach M Bałuckiego.

W sobotę 12 września: Pierwszy występ panny Heleny Parysot: „Syn Giboyera", komedya w 5 aktach Emila Augiera.

W niedzielę 13 września: Po raz 131 „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca.

V. Zjazd notaryuszów austryackich

Wynik przeprowadzonych na sobotniem posiedzeniu Zjazdu wyborów do centralnego komitetu przedstawia się jak następuje:

Wybrani zostali: Dr. Otto Gesselbauer, notaryusz w Gr.-Enzersdorf, dr. Karol Loetsch, not. w Efferding, dr Stanisław Madeyski, dr. Fr. Mayerhofer, kandydat notaryalny w Wiedniu, Józef Max, not. w Cieszynie, dr. Fryderyk Nitsche not. w Hohenfurt, dr. Juliusz Richter, kandydat not. w Wiedniu, Karol Simony, not. w Selcan, dr. Franciszek Vok, not. w Lublanie, dr. Teodor Zelinka, not. w Wiedniu.

Do wydziału galicyjskiego weszli pp. Tytus Bujnowski, Ignacy Frankowski, Lucyan Lipiński, Stanisław Matkowski, Stefan Muczkowski, Niemczewski, dr. Starzewski, Vayhinger, dr. Karol Wurszt.

Z pomiędzy referatów zjazdowych, które roztrząsano, najwięcej zainteresowania obudził referat dra Gesselbauera w sprawie reformy sądowego postępowania niespornego. Odnośne wnioski referenta przyjęło zgromadzenie w całości, przyczem uchwalono wyrazić Sejmowi galicyjskiemu podziękowanie za podjęte przezeń kroki w sprawie reformy niespornego ustawodawstwa.

Notaryusz Giriczek z Wiednia odczytał następnie referat, dotyczący uregulowania kwestyi ubezpieczenia kandydatów notaryalnych w kasach chorych. Referent oświadczył się za utworzeniem osobnych kas chorych dla kandydatów notaryalnych i za oddaniem ich w zarząd Izb notaryalnych. Wniosek przyjęto.

Niemniej ważnym był referat dra Richtera z Wiednia nad projektem organizacyi stanu notaryalnego i środkami polepszenia bytu kandydatów notaryalnych

W szeregu uchwał, jakie w tej mierze przyjęto w toku długiej dyskusyi, jaka się nad powyższym tematem rozwinęła, zalecono, aby notaryusze przy przyjmowaniu współpracowników uwzględniali starszych kandydatów i w ogóle odpowiednio ukwalifikowanych, wyrażono życzenie, aby warunki przyjmowania na listę kandydatów zostały w przyszłości obostrzone żądaniem wykazania się kandydata trzecim egzaminem państwowym, wreszcie, aby przy nominacyi notaryuszów uwzględniano dłuższą praktykę od czasu złożenia zawodowego egzaminu.

Kwestyę rozpisywania konkursów na prace z zakresu notaryatu referował dr. Mayerhofer z Wiednia. Zgromadzenie uchwaliło dwie nagrody, jedną w wysokości 2000 złr., drugą w kwocie 500 złr. Wybór sędziów konkursowych przekazano centralnej deputacyi.

Po wyczerpaniu porządku dziennego uchwaliło zgromadzenie podziękowanie dla przewodniczącego prof. dra Madejskiego za dzielne prowadzenie obrad a zarazem upoważniło go do powitania obecnego w Krakowie ministra sprawiedliwości hr. Schoenborna, oraz prezydenta sądu kraj. wyższego Zborowskiego w imieniu austryackiego Zjazdu notaryuszów.

Uchwałą powyższą zakończyły się obrady V Zjazdu notaryuszów austryackich, poczem udali się zgromadzeni na zwidzanie osobliwości i pamiątek miasta, w którym to obchodzie role przewodników przyjęli na siebie pp. Muczkowski i dr. Starzewski.

Wieczorem o godzinie 6 odbył się w sali hotelu saskiego wspólny bankiet, którego przebieg był nader ożywiony. Pierwszy toast wzniósł prezes Zjazdu dr. Madejski na cześć cesarza, następnie prezes Izby krakowskiej p. Muczkowski pił zdrowie członków stanu notaryalnego bez różnicy narodowości, dr. Gesselbauer z Gr.-Encersdorf dziękował imieniem obcych przybyłych za serdeczne przyjęcie i wzniósł toast na cześć miasta Krakowa i kochanych kolegów z Galicyi. Ostatni wychylił toast notaryusz Gireczek na cześć ministra sprawiedliwości Schoenborna, który tylekrotnie dowiódł swej pieczołowitości i opieki dla notaryuszów.

Po skończonym bankiecie zwiedzili uczestnicy Zjazdu wystawę Tow. sztuk pięknych przy elektrycznem oświetleniu, wczoraj zaś odbyli wycieczkę do Wieliczki dla zwidzenia salin. Większa część przybyłych opuściła jeszcze tegoż dnia wieczorem kuryerskim pociągiem Kraków, unosząc z krótkiego pobytu w dawnej stolicy Polski nader przyjemne wrażenia.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Hanza".** Powieść historyczna z XV wieku pod tym tytułem, pióra Wincentego Rapackiego, drukowana w *N. Reformie*, wyszła, jakeśmy już donieśli, w osobnem książkowem odbiciu. Jedno z najpoważniejszych pism literackich, warszawskie *Ateneum*, zamieściło w ostatnim zeszycie obszerną kilkukartkową a nader pochlebną dla autora recenzyę tej powieści, zakończoną następującemi słowy: „przyznać potrzeba, że jestto praca na poważnych studyach oparta i jedna z najlepszych powieści ostatniej doby". Miło nam podnieść te zaszczytne dla naszego współpracownika wyrazy.

— **Program nowości** Burgu na ten rok teatralny jest bardzo obfity i urozmaicony; obejmuje on następujące sztuki: „Zriny" dramat Körnera, „Murzyn cara" dramat historyczny, „Samotni ludzie" dramat Hauptmanna, „Ostatnia miłość" (*Dernier amour*) Ohneta, „Przeszkoda" (*l'Obstacle*) A. Daudeta; dalej „Mistrz z Palmiry" Wilbrandta, „Derby" komedya Schlesingera, „Cnotliwe dziewczęta" (*Le virgine*) z włoskiego M. Prageta; wreszcie dramat Ibsena i sztuka „Giacosy". Oprócz tego zostanie wiele sztuk wznowionych, z nową obsadą i wystawą.

— **Andriolli** wykończył większych rozmiarow karton, zamówiony na upominek przez grono warszawskich prawników dla Włodzimierza Spasowicza.

— **Dzieła „Wiek XIX"** Ottona Leixnera, wychodzącego nakładem redakcyi *Tygodnika illustrowanego*, a w opracowaniu Fr. Rawity, opuścił prasę zeszyt VI, kończący tom pierwszy tego cennego dzieła. Zeszyt ten zawiera: filozofię, religię, nauki, literaturę, sztuki piękne, muzykę, teatr, budownictwo machin i kwestyę robotników.

— **Wielkiej Encyklopedyi illustrowanej,** wydawanej przez S. Sikorskiego w Warszawie, opuścił prasę zeszyt 35, zawierający wyrazy od „Aryman" do „Asfalt". Wydawnictwo to postępuje niesłychanie powoli i zdaniem naszem na zbyt szeroką skalę jest zakrojone. Jeżeli 35 zeszyt nie wyszedł po za literę *A*, to końca dzieła chyba razem z końcem stulecia spodziewać się można.

— (*nit.*) **Ernest Deiches:** Na wygnaniu, szkic historyczny. Kraków, 1891.

W rozprawie tej skreślił p. Deiches krótki epizod z życia księcia Radziwiłła „Panie kochanku", przedstawiając pobyt jego na wygnaniu po wyborze Poniatowskiego na króla. „Familia" t. j. Czartoryscy i „syn ekonomski", którem to mianem nazywał pogardliwie Radziwiłł króla — oto najzaciętsi przeciwnicy księcia wojewody, reprezentującego do pewnego stopnia anarchistyczną magnateryę polską XVIII wieku. W imię swej zasady: „Pana Boga chwalę, w czarta nie wierzę, trzymam prawo, nie znam króla, bom szlachcic przez głos wolny" — prowadzi ks. Karol Radziwiłł wojnę orężną i dyplomatyczną z Czartoryskimi i usiłowaniami reformy rządu. Ma on też licznych zwolenników na Litwie, nawet w Koronie w szeregach rozpitej drobnej szlachty, ale pobity przez wojska rosyjskie musi uchodzić z kraju, gdzie tymczasem król Poniatowski wraz z „Familią" biorą w sekwestr jego majątek i odsądzają od wileńskiego województwa o

Na wygnaniu przychodzi powoli wygodny książę do upamiętania, uznaje „syna ekonomskiego" królem, a co gorsza, daje się użyć Moskalom do przeszkadzania reformom „Familii". „Wolny swój głos" sprzedał więc Moskalom.

Taką jest treść rozprawki p. Deichesa. Napisana jest ona jasno i źródłowo, charakterystyka zaś osób, osobliwie ks. Radziwiłła bardzo nawet udatna.

— **Na wystawę** zjedn. Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Grebego „Z nad wybrzeża Sognefiord" i „Z nad wybrzeża Lofoten", Kochanowskiego „W lecie", Metznera „Z okolic Tour", Nizińskiego „Wieczór", Paluszyńskiej „Portret", Simoniego „Aleksander Wielki w Persepolis", Tecklenborga „Krajobraz rzeczny", Weinbergerowej „Martwa natura".

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)
Kraków, dnia 9 września.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	749·3 mm	750·3 mm	751·3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+11°,4	+7°,6	+16°,7
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 1	ENE 1	WNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	78 %	94 %	49 %
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	0	0	5

Uwagi: Rano mgła.

Telegramy „Nowej Reformy".

(*Telegramy Biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 9 września. Cesarz odjechał rano o godz. 5 min. 25 w towarzystwie dwóch generał-adjutantów i trzech adjutantów przybocznych i niemieckich i włoskich attachés wojskowych do manewry do Galgocz. Następnemi pociągami odjechali tamże arcyksiążęta Karol Ludwik, Albrecht, Wilhelm, Rainer, Józef i Ferdynand.

Wiedeń, 9 września. Hr. Taaffe miał dłuższe posłuchanie u cesarza.

Lublana, 9 września. Poseł do Rady państwa i do sejmu krajowego br. Taufferer umarł. (Taufferer był posłem z większych posiadłości — należał do stronnictwa niemiecko-liberalnego).

Grac, 9 września. Dr. Zistler, który wraz z synem w wyprawie na szczyt Hochschwabu spadł w przepaść, nie poniósł żadnego większego uszkodzenia i wraca dzisiaj wieczór do Gracu.

Galgocz, 9 września. Cesarz przyjechał o godzinie 9 przed południem. Na dworcu powitali go arcyksiążę Fryderyk, prezydent ministrów Szapary, minister Fejerwary, wyższy kler, reprezentanci władz, posłowie i tłumy ludu. Nadżupan Thuroczy miał mowę powitalną, na którą cesarz, dziękując, odpowiedział. Podaniem ręki przywitał cesarz arcyksięcia Fryderyka, ministrów Szapary'ego i Fejerwary'ego i rozmawiał z obecnymi na miejscu biskupami i posłami. Następnie odjechał cesarz z ministrem Szaparym w powozie do miasta. Za nim jechali arcyksiążę Fryderyk, Szoegyenyi i Fejerwary z świtą. Powóz cesarski poprzedzała piękna banderya, z 60 jeźdźców złożona. Ulice, przez które cesarz przejeżdżał, są wspaniale przystrojone. Tłumy zgromadzonej publiczności wznosiły raz po raz okrzyki „*Eljen*". Powitany przed zamkiem przez właściciela tegoż hr. Erdoedy'ego cesarz usunął się na krótki odpoczynek do pokojów, dla niego przeznaczonych. O godz. 10 rozpoczęło się przyjmowanie deputacyj.

Wielki Waradyn, 9 września. Z powodu jubileuszu 37 pułku odbywały się tu zabawy ludowe, uroczyste przedstawienie w teatrze i uczta u biskupa Schlauch'a, na którą otrzymali zaproszenie wojskowi i cywilni dostojnicy. Arcyksiążę Albrecht, minister wojny Bauer, szef sztabu generalnego Beck i przysłali telegramy z życzeniami. Arcyksiążę Józef odjechał w nocy do Budapesztu.

Wielki Waradyn, 9 września. 37-my pułk piechoty obchodził jubileusz stopięćdziesięcioletniego istnienia. Właściciel pułku arcyksiążę Józef miał do żołnierzy przemowę w języku węgierskim, w której podnosił dowiedzioną waleczność pułku i w wierności jego dla domu cesarskiego upatrywał gwarancye na przyszłość. Przy uczcie arcyksiążę Jozef wzniósł toast na cześć cesarza, a pułkownik Wolff toast na cześć arcyksięcia Józefa.

Berlin, 9 września. Dziennik urzędowy ogłasza nominacye arcyksięcia Reinera szefem pułku strzelców rekrutującego się z okolic dolnego Renu.

Monachium, 9 września. Na uczcie, na której byli między innymi jen. Hahnke, kanclerz Caprivi i pruski minister wojny Kaltenborn, książę rejent wniósł toast na cześć cesarza niemieckiego króla pruskiego, swojego dostojnego sprzymierzeńca, wiernego przyjaciela, wielce miłego gościa.

Cesarz niemiecki podziękował za życzliwe słowa i wychylił puhar na pomyślność księcia-rejenta.

Podczas tych toastów kapela wojskowa grała odpowiednie hymny ludowe.

Monachium, 9 września. Wszystkie kapele wojskowe pierwszego korpusu armii odegrały wieczorem na placu Maksymiliana Józefa serenadę przed pałacem, w którym znajdował się cesarz niemiecki, książęta i wszyscy członkowie królewskiego domu. Tłumy ludności wznosiły na cześć panujących okrzyki.

Monachium, 9 września. Wczoraj przed południem cesarz niemiecki i książę regent oddali sobie wzajemnie wizyty. Cesarz odwiedził członków rodziny królewskiej i udał się wraz z Caprivim i świtą śród radosnych okrzyków ludu do ratusza. W odpowiedzi na przemowę burmistrza, cesarz dziękował za serdeczne przyjęcie i wyraził się, że liczne dowody przywiązania i wierności, jakie miasto Monachium złożyło względem jego dziada, jako też ojca, dają mu pewność, że Monachium jest dobrem, wiernem niemieckiem miastem państwa niemieckiego.

Następnie w salach magistratu odbyła się uczta na cześć cesarza, poczem cesarz wydał trzykrotny okrzyk: „Niech żyje miasto Monachium!"

Frankfurt, 9 września. Międzynarodowy kongres techników na polu elektryczności został otwarty przez sekretarza stanu Stephana. Przybyło około 650 uczestników, między tymi 198 cudzoziemców. Między sześciu wybranymi przewodniczącymi jest Waltenhofen z Wiednia. Uchwalono utworzyć sekcyę dla ułożenia zasad dla ustawodawstwa elektro-technicznej treści.

Mecheln, 9 września. Wczoraj został otwarty kongres katolików. Przybyło około 1800 uczestników.

Kopenhaga, 9 września. Zakaz dowozu wieprzowiny amerykańskiej do Danii obowiązujący od marca r. 1888. został dzisiaj cofnięty.

Rzym, 9 września. Drugie konsylium lekarskie nad stanem królowej rumuńskiej nie roknje wielkiej nadziei, lecz w tej chwili niema nic groźnego. Król rumuński odłożył chwilę swego powrotu.

Wenecya 9 września. Dr. Finkelnburg z Bonn wraz z drem Ferelem z Zurychu odbyli konsylium nad chorobą królowej rumuńskiej. Wynik konsultacyi nie jest zadowalniający.

Medyolan, 9 września. Zgromadzenie 4.500 strejkujących robotników uchwaliło pozostać przez dzisiejszy jeszcze dzień w bezrobociu i wysłać komisye robotników celem prowadzenia układów z przemysłowcami.

Paryż, 9 września. Minister rolnictwa ogłosił rozporządzenie, że owce rosyjskie, przywiezione do Francyi drogą morską, można wpuścić do kraju tylko pod warunkiem, jeżeli przybyły na francuskich okrętach pod nadzorem francuskich weterynarzy i jeżeli w Marsylii odbędą dziesięciodniową kwarantannę.

Paryż, 9 września. Według wiadomości, które otrzymała Rada sanitarna, cholera w Aleppo powiększa się. Dotychczas umarło 2.500 osób.

Paryż, 9 września. Przy wczorajszych manewrach pod Bar sur Aube armia Galliffeta przekroczy most na Aube, aby osiągnąć stanowisko w pobliżu Vandeuvre. Armia Davousta postępując za nim, rozłoży obóz nad brzegiem rzeczki Laudion. Freycinet przybył do Troyes.

Marsylia, 9 września. Przeszłej nocy już po zakończeniu przedstawienia w cyrku zawaliły się schody. Rannych jest 23 osób, kontuzyę odniosło więcej osób.

Newcastle, 9 września. Kongres delegatów stowarzyszeń robotniczych przyjął 232 głosami przeciw 162 rezolucyę, by w parlamencie wnieść zaprowadzenie ustawowego ośmiogodzinnego dnia pracy i by zwołać międzynarodową konferencyę, któraby się zajęła przeprowadzeniem tych uchwał u wszystkich rządów.

Petersburg, 9 września. W guberniach dotkniętych nieurodzajem niedostatek i głód przybierają zastraszające rozmiary.

Petersburg, 9 września. Według doniesienia tutejszych dzienników, rząd rosyjski przyjął zaproszenie Stanów Zjednoczonych na konferencyę w sprawie utworzenia międzynarodowych biur dla wymiany wiadomości o bankructwach.

Konstantynopol 9 września. Urzędowy komunikat, omawiający zmianę gabinetu w Turcyi, oświadcza, że nie pociągnie ona za sobą żadnej zmiany kierunku polityki tureckiej w stosunku do ogólnej polityki europejskiej. Rząd sułtana będzie i nadal, jak dotąd, kierował się temi samemi zasadami, mianowicie dbać będzie o stopniowy rozwój reform wewnętrznych i pielęgnować będzie pokój oraz dobre stosunki na zewnątrz.

Sofia, 9 września. *Swoboda* oświadcza, że absolutnie żadnej podstawy nie ma wieść rozgłoszona, że celem podróży ministra Grekowa do Konstantynopola jest złożenie oświadczenia sułtanowi, iż rząd bułgarski w razie odmówienia uznania księcia Ferdynanda zwoła wielkie zebranie do Tirnowy dla ogłoszenia niepodległości Bułgaryi.

Kursa telegraficzne.
na giełdzie wiedeńskiej
dnia 7 września 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	90	65
Zjednoczony dług w srebrze	90	50
Austryacka renta złota	109	85
5 % austryacka renta (marcowa)	101	96
Akcye banku austro-węgierskiego	10—	09
Akcye kredytowe	277	75
Londyn	117	16
Srebro	231	—
20-to frankówki za sztukę	9	31½
Dukaty austryackie	5	56
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	57	55

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Kraków, dnia 9 9. (bez bieżącego kuponu.)	płacą		żądają	
Ruble papierowe za 100 rubli	193	—	195	—
Marki niemieckie za 100 mar.	57	20	57	80
20-to frankówka złota	9	30	9	40
5% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	103	—	105	—
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	98	25	99	—
[illegible] Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4% galicyjski fundusz propinacyjny	91	75	92	50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	98	25	99	—
[illegible] Obligi komunalne " " I Emis.	100	50	101	—
[illegible] Listy zastawne Tow. kred. ziem.	97	—	98	—
[illegible] " " " " II Em.	95	—	96	—
[illegible] " " " "	99	—	100	—
[illegible] Banku hip. z prem. 10%	108	60	109	20
[illegible] " " zwr. za 40 lat	100	60	101	20
4½% " "	98	40	99	—
5% Kred. gal. za rubli 100	99	—	100	50
4% [illegible] 100	96	—	98	—

Lwów, dnia 7 9	płacą		żądają	
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	302	—	305	—
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	100	50	101	20
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	98	40	99	10
4½% " " Tow. kred. ziem. za złr. 100	99	30	100	—
4% " " " okr. 58 złr. 100	94	70	95	40
5% Obligacye indemn. galic. za złr. 100 m. k.	104	10	104	80
4% galicyjski fundusz propinacyjny	91	80	92	50
[illegible] Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	101	—	101	70
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	98	20	98	90

Warszawa, dnia 7 9. (Bez bieżącego kuponu.)	płacą		żądają	
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	102	05	—	—
4% Listy likwidacyjne za rubli 100	98	20	—	—
5% Listy zast. Warszawy I Em. " " 100	101	75	—	—
5% " " " II Em. " " 100	101	60	—	—
6% " " " III Em. " " 100	101	40	—	—
5% " " " IV Em. " " 100	101	15	—	—

Wiedeń, dnia 7 9. Obligi długu państwa (bez bieżącego kuponu.)	płacą		żądają	
5% Renta austr. papier. za złr. 100	90	75	90	95
5% " " srebrna za złr. 100	90	70	90	90
4% " " złota za złr. 100	109	75	110	—
5% " " papier. nowa za złr. 100	102	10	102	30
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	135	—	135	75
5% " z r. 1860 na 500 złr. za 100	136	75	137	60
5% " z r. 1860 na 100 złr. za 100	147	50	148	—
" z r. 1864 bez % całe za 100	180	—	180	75
Obligacye korony węgierskiej.				
4% Renta złota za złr. 100	—	—	—	—
5% Renta papierowa za złr. 100	100	50	100	70
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. " " 100	140	—	140	[illegible]
4% Losy Cisańskie (Theis-Reg.) " " 100	130	25	130	75
Obligacye indemnizacyjne.				
4% galicyjski fundusz propinacyjny	92	—	92	50
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m k.	104	—	105	—
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	90	30	91	30

Listy zastawne.	płacą		żądają	
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	109	25	110	—
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	99	40	100	—
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	[illegible]	75	99	25
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100	50	101	—
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101	—	101	50
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	99	30	99	80
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	113	80	114	20
Losy.				
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	6	50	7	—
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	185	25	186	25
Krakowskie na 20 złr. w. a.	22	30	22	60
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	17	30	17	85
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	11	25	11	75
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20	—	20	60
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	27	50	29	50

Ostatnia dywid.	Akcye bankowe i kolejowe.	płacą		żądają	
6·—	Anglobank na 200 złr.	152	75	153	25
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	107	50	108	50
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	277	—	278	50
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	326	50	327	50
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	—	—	—	—
30·—	Laenderbank na 200 złr.	198	60	199	10
33·80	Austro-węgierski na 600 złr.	1011	—	1015	—
12·—	Unionbank na 100 złr.	226	—	225	—
117·25	Ferdynanda Północ. na 1050 złr.	2712	—	2722	—
7·35	Karola Ludwika na 210 złr.	205	—	205	25
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	235	75	236	57

L. 1983/01.
Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia przysługującego gminie **miasta Krosno prawa poboru targowego i straganowego na czas od 1 stycznia 1892 do końca grudnia 1894 roku** rozpisuje Magistrat publiczną licytacyę za pomocą pisemnych ofert.

Jako cenę wywołania ustanawia się dotychczas pobierany roczny czynsz dzierżawny w kwocie **2650 złr. w. a.**, zaś **wadyum na 10%** od ceny wywołania.

Oferty, należycie ostemplowane i opieczętowane, a w powyż oznaczone wadyum zaopatrzone, w których musi być wyrażonem miejsce zamieszkania oferenta, jego stan, czas dzierżawy i wysokość ofiarowanego czynszu rocznego tak liczbami, jak i słowami, jakoteż i oświadczenie, że warunki dzierżawne są mu znane i takowym bezwarunkowo się poddaje, należy wnieść najdalej do **dnia 24 września 1891 roku do godziny 6 wieczór** do tutejszego Magistratu, które to oferty następnie po terminie właśnie oznaczonym przez Komisyę licytacyjną odpieczętowane i odczytane zostaną.

Bliższe warunki licytacyjne można przejrzeć w biurze sekretarza Magistratu.

Magistrat król. wol. miasta Krosno,
dnia 25 sierpnia 1891 roku.
2181 1 3 Burmistrz: *Lewakowski.*

C. k. austr. koleje państwowe.

L. 24.108/I.
KONKURS.

Celem obsadzenia **kilku miejsc pomocników nadzorców telegrafu** (Aushilfs-Telegrafenmeister) w okręgu podpisanej c. k. Dyrekcyi ruchu, z płacą dzienną 1 złr. 25 cent. rozpisuje się niniejszem konkurs.

Kompetenci winni wykazać:
1. że są poddanymi austryackimi;
2. że osiągnęli wiek najmniej lat 20, a nie przekroczyli wieku lat 35;
3. że ukończyli najmniej 4 klasy gimnazyalne, realne, lub szkoły przemysłowe, i że władają językiem polskim i niemieckim;
4. że pracowali przez pewien przeciąg czasu w jednym z warsztatów elektrotechnicznych w kraju, lub za granicą, lub że posiadają inne zawodowe wykształcenie w zakresie mechaniki.

Podania własnoręcznie pisane, który szczegół należy w podaniu wyraźnie podnieść, i zaopatrzone znaczkiem stemplowym ceny 50 ct., jak również w dokumenta, wykazujące powyższe warunki, należy wnosić do podpisanej c. k. Dyrekcyi ruchu **w terminie do dnia 15 września 1891 r.**

Kandydaci, wykazujący wyższe szkoły i wyższe zawodowe wykształcenie, aniżeli w niniejszym konkursie wymagano, otrzymają pierwszeństwo przed innymi, ubiegającymi się o powyższe wakujące posady.

Stabilizacya nastąpi w miarę okazanej przez kandydata w czasie prowizorycznej służby zdolności w swym zawodzie, dokładnej znajomości przepisów, odnoszących się do służby dozorców telegrafu, jak również pilności i nienagannego zachowania się tak w służbie, jak i po za takową.

Kraków, dnia 27 sierpnia 1891. 2119 3 3

C. k. Dyrekcya ruchu kolei państw. w Krakowie.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Pum[illegible] w [illegible] Odpowiedzialny [illegible] A. Szyjewski